

POLSKA WALCZĄCA

ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCYZYŃNIE

FIGHTING POLAND — WEEKLY FOR THE POLISH FORCES — PRICE TWOPENCE

Wychodzi co tydzień.

Dnia 26-go kwietnia 1941r.

Rok III. Nr. 17

WÓWCZAS A DZISIAJ

Tło dziejowe Sejmu Wielkiego i obecnego najazdu na Polskę

W ciągu ostatnich pięciu lat przed wojną, od chwili zawarcia t.zw. pojednawczego układu polsko-niemieckiego z 26-go stycznia 1934, rok po roku, na każdą rocznicę 3go Maja, przypinałem przede wszystkim tło zewnętrzno-polityczne, na którym dzieło Wielkiej Konstytucji dochodziło do urzeczywistnienia, oraz płynące stąd nauki.

Dokonywało się bowiem to dzieło na tle słynnego, zawartego na rok przed Konstytucją, przymierza polsko-pruskiego z 29-go marca 1790.

Dlaczego Prusy, wróg Polski odwieczny, zawarły wówczas układ z Polską?

Dlatego, że Fryderyk Wilhelm II, następca Fryderyka II-go, który w pierwszym rozbiore z r. 1772 zabrał Polsce Pomorze ale bez Torunia i Gdańska, usiłował wyłudzić od Polski, w nastrojach i za cenę przymierza, Toruń i Gdańsk, a zarazem przygotować dalszy rozbiór Polski, korzystny nie tylko dla Rosji, ale i dla Prus.

Tu odrazu, mimochodem, jeszcze jedno przypomnienie, warte zatrzymania się, i to bardzo warte. Jak to się stało, że Fryderyk II-gi dostał w r. 1772 Pomorze bez Gdańska i Torunia? Stało się to dlatego, że sprzeciwiła się Anglia, chcąc zachować łączność z Polską przez te dwa porty u ujścia Wisły i nad dolną Wisłą, a ta nauka o konieczności dostępu Polski do morza, rzeczywistego, pełnego i pewnego, nabiera dzisiaj dźwięku bardzo mocnego.

Otóż Fryderyk Wilhelm II-gi chciał dopełnić dzieła odcięcia Polski od Bałtyku, by ją ubezwładnić. Fryderyk II przez zabór Pomorza w pierwszym rozbiore połączył Prusy Wschodnie z całością swego Państwa ale zostawił po sobie wskazanie, że kto ma Gdańsk i dolną Wisłę ten jest panem Polski. Więc Fryderyk Wilhelm II-gi postanowił wydrzeć Polsce Gdańsk i zarazem Toruń po przyjaźni, dla dobrej zgody, dla świętego spokoju.

Oto dlaczego, od chwili układu polsko-niemieckiego z r. 1934, im bardziej dwuznaczne było jego pojmowanie w Berlinie i im bardziej niedwuznaczne było kładzenie ręki niemieckiej na Gdańsku, stale wskazywałem tę naukę z doby Sejmu Wielkiego, twierdząc i ostrzegając:

— Hitler chce zrobić to, co zrobili Fryderyk II-gi i Fryderyk Wilhelm II-gi razem, a mianowicie uzyskać połączenie Prus Wschodnich z Rzeszą i zabrać Gdańsk, czyli odciąć Polskę od Bałtyku i zdać ją na łaskę i niełaskę Niemiec.

Ale zestawienie tych dwu chwil dziejowych sięgało dalej i szerzej.

Prusy, zawierając z Polską przymierze roku 1790-91, grały w samym założeniu i ustawicznie na zatargu Polski z Rosją. Głosiły sojusz przeciw Rosji. Przygotowywały wyprawę na Rosję i wciągały w to Polskę. A po roku, właśnie w chwili gdy Konstytucja 3-go Maja r. 1791 wprowadzała Polskę na drogę ocalenia, Prusy zwróciły się ku porozumieniu z Rosją, które dokonało się w r. 1792 i doprowadziło do drugiego i trzeciego rozbioru r. 1793 i r. 1795.

Oto dlaczego, od chwili układu polsko-niemieckiego z r. 1934, im bardziej Berlin podniecał Polskę przeciw Moskwie i rozrzucał widoki jakichś wspólnych przedsięwzięć wschodnich, przypinałem i tę naukę z doby Sejmu Wielkiego, twierdząc i ostrzegając:

— Hitler, gdy tylko dojrzy możliwość i sposobność porozumienia się z Rosją przeciw Polsce i kosztem Polski, schowa w lot w zanadrze wszystkie swe napaści i pogroźki przeciw Rosji i nie zawaha się ani na chwilę przed ofiarowaniem jej porozumienia przeciw Polsce i na rzecz podzielenia się lupem ziem Rzeczypospolitej.

Od strony Hitlera tę prawdę oczywista—tak jak oczywista była stała codzienna, wszechstronna, obłuda gry politycznej jego w zasięgu europejskim i światowym,—widziałem jak na dłoni i spierałem się o to przy każdej sposobności z tymi, którzy

mniemali, że między Trzecią Rzeszą a Rosją Sowiecką wszystkie mosty są spalone i że Polska na tym powinna budować.

Od strony Rosji miałem wątpliwości, a nawet byłem raczej skłonny ku mniemaniu, że Rosja na to porozumienie z Niemcami nie pójdzie. Rzecz prosta, nie z dobrych uczuć dla Polski, ale z troski o siebie samą. Bo przecież, jak próby związania Polski z Rzeszą przeciw Rosji, na które Polska nie poszła, były w rzeczywistości nastawianiem sidła na Polskę, tak też porozumienie Rosji z Rzeszą, na które Moskwa poszła, przygotowuje i ułatwia, po zniesieniu zapory polskiej i rozwieleniu się Niemiec w Europie Środkowo-Wschodniej, uderzenie na Rosję. Stalin powtórzył politykę Katarzyny II-giej wobec Polski i Niemiec, a mianowicie rozbiór Polski wespół z Niemcami, z tym jednak błędem w rachunku, że stosunek sił między Rosją Katarzyny a Prusami Fryderyka i Fryderyka

Wilhelma był inny, niż między Sowietami Stalina a Wielką Rzeszą Hitlera. Ponieważ zaś w biegu dziejów to, co się nazywa błędem, jest zazwyczaj tylko dostosowaniem się bezwolnym do okoliczności bez zdobycia się na odpór, przymknięcie Rosji do spółki z Niemcami w obecnym chwilowym rozbiore Polski nie było objawem siły Rosji, lecz jej słabości, oraz nie stało się w tej części Europy początkiem zabezpieczenia się Rosji, lecz początkiem jej kłopotów i zagrożeń z każdym dniem bardziej widocznych. Tak więc czynnik niepewny w przewidywaniach, a mianowicie, czy Rosja pójdzie z Niemcami przeciw Polsce, a to znaczy zarazem przeciw sobie samej w dalszym biegu spraw, zagraża i dla ogólnego układu sił i zdarzeń w Europie niepomyślnie.

Dość, że to, co w przewidywaniach było, po ludzku biorąc, niezawodnie pewne—(boć to nie był w żadnej, najmniejszej nawet, mierze, jakikolwiek dar proroczy,

ale po prostu tylko znajomość dziejów własnych i trzeźwa ocena czynników odwiecznie stałych i niezmiennych)—sprawdziło się nieubлагanie i w całej rozciągłości tego samego przedsięwzięcia niemieckiego po stu pięćdziesięciu latach.

Hitler bowiem, uspiwszy czujność Polski układem, jak wówczas przymierzem, gdy tylko poczuł się na siłach i chwilę uznał za sposobną, zażądał połączenia Prus Wschodnich z Rzeszą przez nasze Pomorze i zażądał Gdańska, a gdy zrozumiał, że Polska tego nie da bez walki, skreślił na pięcie i porozumiał się z Rosją.

Sprawdziło się, ale... nie skończyło się.

Nie skończyło się i ciąg dalszy układa się dzisiaj pomyślniej niż wówczas.

I wówczas Polska Sejmu Wielkiego, czynna, miłująca wolność narodu i niepodległość państwa, dążąca do wejścia na dobre drogi ustroju i życia, wobec zarysowującego się zwrotu w polityce sąsiada niemieckiego od obłudnego przymierza ku napaści, przyspieszyła swe podstawowe dzieło zbawcze, wprowadzając Konstytucję 3-go Maja r. 1791.

Konstytucja 3-go Maja zaś stała się wielkim głosem narodu, który chce żyć, oraz świadectwem niezbitym, że żyć i rządzić się sam zdoła. Wzbudziła podziw najświetlejszych umysłów współczesnych świata i ich sąd rzetelny o prawie Polski do życia i do wolności. Technieniem swego wielkiego ducha rozpięła sztandar niepokalany i świetny nad walkami o niepodległość od Kościuszki i Księcia Józefa poczynając. Jako ostatnia wola dawnej Rzeczypospolitej napawała pokolenia dumą polskości i przykazaniem walki aż do odrodzenia, które przyszło.

Przyszło i wróci.

Dzisiaj bowiem Polska znowu spełnia i spełnia pierwszy i podstawowy obowiązek narodu, który chce żyć i ma prawo do życia. Nie poddała się biernie najazdowi, lecz przeciwstawiła mu, w szczodrej daninie krwi, poświęcenia i męstwa, opór zbrojny uparty i chwalebny. Nie poddaje się nadal władaniu wrogiemu, lecz przeciwstawia mu jednolite i nieugięte stanowisko całego narodu, które jest wzorem bez skazy dla wszystkich dotkniętych dziś najazdem, nie znając żadnej ugody z przemocą. Nie zaniechała walki, lecz przeniosła ją poza obszar własny i bierze w wojnie obecnej udział zbrojny pełnoprawny i uznanego w świecie Państwa. Dzisiaj więc Polska jest nie po rozprawie lecz w toku najwskroźszej w dziejach świata rozprawy.

A jest dziś Polska nie tylko po stronie dobrej lecz i po stronie mocnej.

W dziejach świata i narodów dużo się powtarza, gdyż w grę wchodzi niezmiennie czynniki miejsca, w którym narody żyją, oraz sąsiedztw bezpośrednich, które je otaczają. Ale nigdy, nawet to, co się zaczyna podobnie, nie powtarza się tak samo w całym przebiegu. Bo obok niezmienności miejscowych czynników stałych wchodzi w grę zmienność wielkich czynników postronnych, światowych, ogólnych, a te są dzisiaj nieskończenie lepsze.



"Uznając, iż los Nas wszystkich od ugruntowania i wydoskonalenia Konstytucji Narodowej jedynie zawisł, długim doświadczeniem poznawszy zadawnione Rządu naszego wady, a chcąc korzystać z pory, w jakiej się Europa znajduje, i... tej dogorywającej chwili, która nas sobie samym uwróciła, wolni od hańbiącej obcej przemocy nakazów, ceniąc drożej nad życie, nad szczęśliwość osobistą—egzystencję polityczną, niepodległość zewnętrzną i wolność wewnętrzną narodu, którego los w ręce nasze jest powierzonym, chcąc oraz na błogosławieństwo, na wdzięczność współczesnych i przyszłych pokoleń zastąpić, mimo przeszkod, które w nas namiętności sprawować mogą, dla dobra powszechnego, dla ugruntowania wolności, dla ocalenia Ojczyzny naszej i jej granic, z największą stałością ducha niniejszą Konstytucję uchwalamy, i tę całkowicie za świętą, za niewzruszoną deklarujemy, dopóki by Naród w czasie prawem przepisany wyrażną wolą swoją nie uznał potrzeby odmienienia w niej jakiego artykułu."

Ze wstępu do "Ustawy Rządowej" z dnia 3 maja 1791

"Wszakże mamy jeden Akt przeszłości, jedno prawo pisane, które zgłębiać, którego duchem przejmować się należy. Bo to prawo nie wypadło z głowy pojedynczego mędrka, z ust kilku rozprawiaczy, ale wyjęte było z serca wielkiej masy; nie czerni się tylko na papierze, ale żyje dotąd w pamięci, w życzeniach pokoleń, jest więc prawem żywym, zakorzenionym w przeszłości, mającym się rozwinąć w przyszłość. Mamy Konstytucję 3 Maja."

"W czasie długiej niewoli dzień jej ogłoszenia obchodzono potajemnie, we wszystkich prowincjach dawnej Polski od Karpatów aż do Dźwiny, w domach, w kościołach, w zgromadzeniach młodzieży. Nie pochodziło to tylko ze czci dla umarłych, nie stąd, że Konstytucję 3 Maja zaraz po narodzeniu zabito; bo wielu było podobnych nieboszczyków a żadnemu nie sprawiono i nie sprawiają podobnych egzekwii."

"... jest w Konstytucji 3 Maja... żywioł narodowy, dziecko tradycji dawnych karmione nowymi ówczesnymi potrzebami narodu. Tego żywiołu nie wytrawilo kilkadziesiąt lat niewoli. Stąd słusznie pięknie powiedziano, że Konstytucja 3 Maja jest politycznym testamentem dawnej Polski."

Z artykułu Adama Mickiewicza w "Pielgrzymie Polskim" z dnia 3 maja 1833

"16.IX.1940 wszystkie wypożyczalnie dystryktu warszawskiego zmuszono do przedstawienia swych katalogów. W dwa tygodnie później zwrócono je ze skreśleniami, które objęły parę tysięcy tytułów. Usunięto liczne naukowe dzieła historyczne (n.p. monografię o Bolesławie Chrobrym Zakrzewskiego). Ryczałtowo wycofano książki mówiące o Śląsku, Łodzi, Poznaniu, Gdyni, Gdańsku, Bałtyku i morzu. Do rzędu usuniętych należą te książki, które w swych tytułach posiadają takie słowa, jak legiony, wróg, rycerz, front, szabla, rewolucja, powstanie i t.d.—to wszystko co może podsycać pragnienie odwetu. Wycofano książki o polskich ruchach niepodległościowych z lat 1830—1848, 1863... i wszystkich związanych z nimi postaciami. Proskrybowano dalej książki mówiące (choćby w tytule) o wybitnych dziełach oręza polskiego oraz polskiej myśli politycznej. Z tego względu usunięto n.p. całą literaturę o Konstytucji 3 Maja 1791 r."

Z ostatnich doniesień otrzymanych z okupacji niemieckiej

Stanisław Stroński

“Ustawa Rządowa” z roku 1791

PO INNEJ DRODZE

Polska obrała inną drogę. Organizując życie społeczne i państwowe poszła świądome po innej drodze rozwojowej. Świadomie, bo tego dowodzą zachowane licznie diariusze sejmowe, obrazujące współczesne dążności przedstawicieli społeczeństwa.

Państwa zachodnie a ściślej biorąc lądowo-europejskie przeobraziły się w państwa absolutne. Element społeczny, który dzielił w państwie stanowym władzę z monarchą, został usunięty od rządów w państwie. Monarcha absolutny skupił w swoim ręku władzę nie oglądając się na czynnik społeczny. Linia rozwojowa, dopuszczająca czynnik społeczny do co raz to większych uprawnień w państwie, została załamana. Dotychczasowy kierunek został zahamowany. Stosunek więc elementu społecznego do państwowego przesunął się na korzyść tego ostatniego.

Ta linia nie odpowiadała psychice, umysłowości i tendencjom, panującym w Polsce. Czynniki społeczny przeciwstawił się wszelkim próbom pochodzącym z wewnątrz, bądź też z zewnątrz, wprowadzenia rządów absolutnych w państwie. Obawiał się *absolutum dominium*. Wybrał dla dalszego swego rozwoju drogę inną, bo drogę wolności, nie absolutyzmu. W ten sposób w dalszym etapie rozwojowym rozeszły się drogi Polski i innych państw europejskich. Po wspólnym starcie początkowym nastąpiło rozdwojenie. Polska poszła dalej po linii rozwoju bez załamania.

DROGA TRUDNIEJSZA

Droga wybrana przez Polskę była niewątpliwie trudniejsza. W państwie absolutnym rządy skupiały się w ręku jednostki. Od niej wszystko zależało. W razie odpowiedniej jej zdolności stosunkowo łatwo przyszło zorganizować silną władzę, sprzężoną administracją, liczne wojsko, bogaty skarb. Państwo wolnościowe, oparte o demokrację, choćby tylko szlachecką, inne zupełnie stwarzało warunki. Potrzeba było nie jednostki zdolnej, ale długiego szeregu jednostek przygotowanych do służby publicznej. To wymagało zdrowego systemu wychowawczego, wysoko postawionej oświaty, aby można było dostarczyć większej ilości jednostek potrzebnych dla rządów demokratycznych w państwie. A od odpowiedniego przygotowania tych ludzi zależało funkcjonowanie tych rządów. Stąd też późniejsze reformy Konarskiego i Komisji Edukacyjnej.

DYSPROPORCJE USTROJOWE

Dzięki tym faktom ustroj państwowy Polski kształtował się odmiennie, niż w innych państwach Europy. Polska przedstawiała w porównaniu z innymi państwami obraz ustrojowy zupełnie różny—zwłaszcza że co raz większe przesunięcia następowały na rzecz elementu społecznego. Stąd wytworzyły się między Polską a innymi państwami niewspółmierności ustrojowe znaczne—a dotyczyły one zagadnień o istotnym znaczeniu państwowym.

Na Zachodzie Europy nastąpiło wzmocnienie państwa, u nas osłabienie. Na Zachodzie postawiono jako zasadę tajemność dyplomacji, u nas wymagano jawności. Na Zachodzie element społeczny usunięty od udziału w rządach, u nas zdobywał on co raz większe uprawnienia. Na Zachodzie wytworzyła się silna władza wykonawcza ze sprzężeniem działającą administracją, u nas paraliżowana była przez uchwały kilkudziesięciu sejmików. Na Zachodzie silne wojsko i pełny skarb, u nas odwrotnie.

ODMIENNY STOSUNEK DO SPRAWY REFORM

A kiedy dzięki wspomnianym faktom rozwój historyczny doprowadził do utworzenia w XVIII wieku państw odrębnych ustrojów państwowych w Polsce i innych państwach europejskich, stosunek do powszechnie odczuwanej konieczności reformy ustrojowej musiał być odmienny w Polsce, niż w innych państwach.

W państwach absolutnych musiano domagać się obalenia tego systemu rządów a więc ograniczenia władzy monarchy, oddania jej w ręce elementu społecznego, nadania powszechnej wolności dla

czynnika społecznego. Przeciwnie w Polsce, gdzie władza królewska była ograniczona na rzecz elementu społecznego musiano dążyć do wzmocnienia stanowiska króla i władzy wykonawczej w państwie—a także do rozszerzenia uprawnień wolnościowych na szersze warstwy społeczeństwa.

Stąd więc geneza uchwalanych konstytucji była inna, bo drogi rozwoju ustrojowego były odrębne.

Dlatego we Francji powstała “Deklaracja praw człowieka i obywatela,” bo tam wyloniła się przede wszystkim potrzeba określenia praw obywatelskich. W Polsce natomiast wydano “Ustawę rządową,” określającą ustroj naczelnych władz państwa. Z uprawnień wolnościowych bowiem już korzystała w szerokiej mierze licznie rozgałęziona warstwa szlachecka.

Także przed konstytucją polską stał problem nie tworzenia uprawnień wolnościowych, tylko ich rozszerzenia na niekorzystające z nich dotychczas warstwy społeczne. I ten moment zbliżał konstytucję polską do innych współczesnie jej uchwalanych. Konstytucja francuska przyjmując zasadę praw obywatelskich tym samym stawała się bliską uprawniom wolnościowym, istniejącym już od średniowiecza w Polsce dla stanu szlacheckiego.

W kwestii tej jednak, uobywatelnienia wszystkich warstw społecznych, konstytucje zachodnie poszły dalej. Konstytucja bowiem amerykańska stanęła na stanowisku równości i wolności dla wszystkich swych obywateli. Podobnie konstytucja uchwalona przez konstytuante francuską. Po tej samej linii poszła wprawdzie i konstytucja trzeciomajowa. Nie rozszerzyła jednak uprawnień wolnościowych w całości na wszystkie warstwy społeczne. Nie poszła pod tym względem tak daleko, jak tamte konstytucje, uczyniła jednak duży krok na przód. Koło dopuszczalnych do uprawnień obywatelskich rozszerzyła znacznie.—I tu jej punkt wspólny z tamtymi konstytucjami. A manifest Kościuszkowski w parę lat później rozciągnął je w dalszym ciągu na szersze koła.

EWOLUCJA, NIE REWOLUCJA

Konstytucja Trzeciego Maja wyrosła więc z ewolucji, nie rewolucji i tu była jej siła. Zagadnienie rozszerzenia wolności obywatelskich, obserwowane z perspektywy historycznej, przedstawia konsekwentną linię rozwojową, rozpoczętą w średniowieczu, na której co raz to nowe elementy czynnika społecznego były zrównywane w uzyskiwaniu uprawnień obywatelskich. Począwszy od możnowładztwa, poprzez szlachtę i mieszczaństwo, wkońcu i włościanstwo—objęło całą masę społeczną.

Konstytucja Trzeciego Maja stanowi ważny etap na tej drodze rozwojowej. Jest konsekwentnym rozwinięciem zapoczątkowanej poprzednio ewolucji. Jest logicznym dopełnieniem stanu rzeczy, który się przedtem był wytworzył, a równocześnie nadaniem wyraźnego kierunku na przyszłość.

PODSTAWY REFORMY

Ze względu na odmiennie warunki ustrojowe, w jakich państwa się znalazły, nie tylko podjęcie do przeprowadzanych reform musiało być inne, ale także podstawy, na których te reformy przygotowywano. Przeprowadzenie reform Sejmu Czteroletniego z Konstytucją Trzeciego Maja na

czelo oparto przede wszystkim na tradycjach polskiej. Stąd reformy konstytucyjne nie burzyły podstaw dotychczasowego ustroju. Oparły się o te podstawy, mając na celu usunięcie ujemnych stron rozwoju życia państwowego XVII i XVIII wieku. Nawiązywały do istniejących instytucji ustrojowych, przywracając im wygląd taki, jaki posiadały w XVI wieku. Prostawy wykoszlawienia dwóch ostatnich wieków. A ponadto tworzyły nowe instytucje, starając się utrzymać system równowagi między elementem społecznym a państwowym, jak też i w układzie sił społecznych.

Konstytucja więc polska nie zniszczyła dawnego ustroju, budowanego przez tyle wieków, zachowała go, naprawiła tylko to, co było zepsute, a dobudowała to czego jeszcze nie było.

LITERATURA POLITYCZNA

Pracę tę ułatwiła twórcom Konstytucji w znacznym stopniu powstająca co raz bujniej literatura polityczna. Domagała się ona stanowczo naprawy stosunków polskich wskazując jakie wady ustroju należały przede wszystkim usunąć. Równocześnie trzeba było przekonać szlachtę o konieczności i potrzebie przeprowadzenia reform. Należy wymienić przede wszystkim obszerne dzieła statystów polskich, obejmujące liczne wskazania z dziedziny życia państwowego. Stanisław Karwicki zamieścił szereg cennych uwag w dziele: “*De Emendandis defectibus in Statu Reipublicae Poloniae*” (1708). Stanisław Leszczyński wystąpił z szeregiem pomysłów ogłaszając swój “Głos wolny, wolność ubezpieczający” (1733) wreszcie Stanisław Konarski zwałczając dotychczasowy system parlamentarny w 4-ch tomach swego dzieła: “O skutecznym rad sposobie” (1761-1764). Silniej jeszcze rozwinęła się literatura polityczna w czasie Sejmu czteroletniego. Liczne prace i mniejsze broszury polityczne zajęły się aktualną sprawą reform. Program reform wysunął Stanisław Staszic w swoich “Uwagach nad życiem Jana Zamoyskiego” (1785) i “Przestrody dla Polski” (1790). Ten sam cel posiadały “Listy Anonima” (1789) Hugona Kollataja.

Poza autorami polskimi, także obcy zwłaszcza francuscy zajęli się zagadnieniem reform państwowych w Polsce. Nastąpiło to wprawdzie z inicjatywy polskiej, nie mniej jednak wysuwali i oni sugestie zmierzające do naprawy ustroju. Jan Jakub Rousseau skreślił “Uwagi o rządzie polskim i zamierzonej jego reformie” (1772). Gabriel De Bonnot De Malby wystąpił z osobną rozprawą “O rządzie i prawach Polski” (1781). A także inni jak Cezar Pyrrhus De Varille, Ks. Mikołaj Bandeau, Mercier de la Riviere i.t.d.

PRĄDY FILOZOFICZNO-POLITYCZNE ZACHODU

Ale na twórców Konstytucji 3 Maja oddziaływały nie tylko wpływy literatury politycznej polskiej lub obcej. Do Polski zaczęły się przedostawać co raz bardziej, co zresztą nie pozostało bez wpływu na wygląd Konstytucji, prądy filozoficzno-polityczne z Zachodu. Myśl polityczna zachodnio-europejska, zwłaszcza francuska i angielska docierała do Polski w co raz większym zakresie, zdobywając sobie powoli prawo obywatelstwa wśród umysłowości polskiej. Pisano o parlamentarystyce angielskiej, jak też i o innych urzędze-

niach ustrojowych, tłumaczono dzieła Blackstone'a. Znałe były wywody Monteskiusza o ustroju parlamentu angielskiego, podobnie zresztą jak jego teoria o podziale władz. Dalej wiedziano o dziełach Rousseau a zwłaszcza o jego teorii zwierzchnictwa ludu.

WPLYWY NA KONSTYTUCJĘ

Wymienione doktryny polityczne i prawno-państwowe a także praktyka angielskiego życia państwowego nie pozostały bez wpływu na konstrukcję prawną Konstytucji. Można odnaleźć wiele śladów w tekście Konstytucji świadczących o bezpośrednim ich oddziaływaniu.

Z teorii Monteskiusza przyjęła Konstytucja zasadę podziału władz, choć nie przeprowadzoną z pełną konsekwencją. Nauka jego również oddziaływała silnie, jeśli chodzi o charakter Sejmu, przy czym jednak nie pozostały bez wpływu i wzory angielskie, bliskie Polsce pod wielu względami zwłaszcza co do stanowiska władzy ustawodawczej.

Pogląd o suwerenności narodu wyrażony w Konstytucji, iż “wszelka władza społecznej ludzkiej początek swój bierze z woli narodu” dostał się niewątpliwie do Konstytucji z ówczesnej filozofii francuskiej, głównie Rousseau. Zapatrywania Rousseau, czy też konstytuante francuskiej przejawiały się także w niektórych innych postanowieniach Konstytucji, choćby w zakresie ustawodawstwa króla, ograniczając go w tej dziedzinie jeszcze bardziej, nie przyznając mu nawet teoretycznego prawa sankcji.

Natomiast z Anglii niewątpliwie przyjęto konstrukcję władzy królewskiej: król nieodpowiedzialny miał być zastępowany przez ministrów, którzy byli odpowiedzialnymi za kontrasygnatę.

TWÓR RODZIMY

Resumując poprzednie uwagi możemy przyjąć, że reformy i charakter Konstytucji 3-go Maja wyrosły z własnej tradycji państwowej, powstały z polskiej myśli politycznej, są więc tworem własnym, rodzimym, świadczącym o wysokim poziomie kultury politycznej i prawnej narodu polskiego. Twórcy jednak reform państwowych w Polsce uwzględniłi równocześnie współczesne teorie polityczne, zastosowując je do warunków polskich. Zużytkowanie ich, o ile chodzi o konstrukcję prawne, mogło nawet być łatwiejsze w Polsce niż na Zachodzie, ze względu na to przede wszystkim, że w Polsce nie trzeba było łamać władzy monarchy, już i tak silnie ograniczonego w prawach.

OCENA ZAGRANICZY

A kiedy Konstytucja 3-go Maja reprezentowała tego rodzaju wartości polityczne i państwowe, warto jeszcze przypatrzeć się bliżej jak opinia polityczna w Europie zareagowała na uchwalenie ustawy konstytucyjnej. W jaki sposób zostały przyjęte te zasady ustrojowe i społeczne, które były treścią przeprowadzonej reformy. Jak ustosunkowały się dalsze lub bliższe państwa do nowego ustroju w Polsce.

Przyjęcie było różne. Zestawienie poszczególnych opinii jest jednak bardzo charakterystyczne, a może być nawet pouczające. W niektórych państwach ustawa konstytucyjna doznała przez przedstawicieli opinii publicznej przyjęcia ciepłego. Niestychanie żywo, z prawdziwą szczerością za-

reagował sławny angielski publicysta i mówca Edmund Burke. W swoich przemówieniach parlamentarnych wyraża pochwałę Konstytucji 3-go Maja. A w osobnej rozprawie: “*An Appeal from the New to the Old Whigs*” wyraża się jeszcze dobitniej: “Spokładając na tę zmianę, ludzkość radować się powinna. Niczego tam nie ma, za co by się wstydić lub przez co cierpieć by miała. Jest to najczystsze i największe dobrodziejstwo, jakim kiedykolwiek udarzone społeczeństwo...”

“Nikt tam nie traci, nikt nie spada niżej. Od króla aż do najlichszego wyrobnika, każdy podnosi się w swym stanie i położeniu. Każda rzecz pozostaje w swym miejscu i porządku, ale to miejsce i ten porządek podwyższa się i ulepsza. Szczesliwe to zjawisko, cud ten (nieznane dotąd połączenie mądrości i pomyślnego losu) uświęca się jeszcze tym, że ani kropli krwi nie kosztowało. Nie zaszła go żadna zdrada, żaden gwałt, żadna obelga lub oszczerstwo, stokroć okrutniejsze od miecza. Żadna podstępna zelżywość religii, moralności i obyczajów, żadne zdzierstwo, żadna konfiskata; nikt z obywateli nie został zubożony, nikt uwięzionym, nikt wygnanym.”

Podobnie w sposób pochlebny opisywał później w dłuższej rozprawie Konstytucję 3-go Maja znany prawnik, mówca i pisarz angielski Brougham. Na drugiej półkuli nie mniej sławny amerykański Tomasz Payne powitał radośnie reformy ustrojowe, przeprowadzone w Polsce.

We Francji umiarkowani postępowcy, jak Volney i Sieyes, chwalili ustawę konstytucyjną, nie byli z niej zadowoleni Jakobini. Natomiast Papież złożył głębokie i szczere życzenia.

Podobnie Szwedzi powitali przychylnie Konstytucję, nawiązując do przeprowadzenia swoich reform sprzed 20 lat. W Holandii wybito w celu jej uczczenia pamiątkowy medal. Pozytywnie odnieśli się także Leopold II i Kaunitz, starając rozwiać wszelkie obawy, jakoby nowy ustroj w Polsce miał zagrażać któremuś z sąsiadów. Uważał on przeciwnie, że zapobiegnie raczej rozszerzeniu się anarchistycznych hasel francuskich we Wschodniej Europie.

MOSKWA I BERLIN

Natomiast zdecydowanie odmiennie stanowisko zajęła Katarzyna i Potiomkin. Ustosunkowali się oni do Konstytucji negatywnie, wprost wrogo. “Polacy zakasowali Zgromadzenia Narodowego,” powtarzała Carowa i marzyła tylko o dniu, w którym będzie mogła ukarać Polaków.

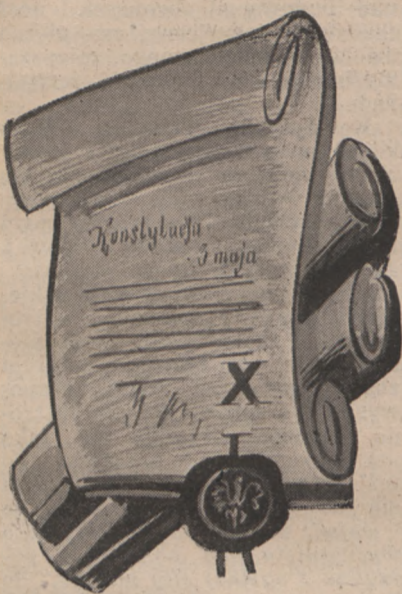
A co Berlin? Wprawdzie Fryderyk Wilhelm złożył Stanisławowi Augustowi gratulacje z powodu uchwalenia Konstytucji, gra jego jednak była oczywista. Zaczęto interpretować zawarty układ z Polską, jako nieobowiązujący, a jako przyczynę podawano fakt, że Polacy uchwalili Konstytucję majową bez wiedzy Berlina. Obaj nasi sąsiedzi wschodni i zachodni zajęli stanowisko wrogie wobec reform polskich.

ZWYCIĘSTWO NAD WŁASNĄ SŁABOŚCIĄ

Polska po dwóch wiekach wewnętrznych zmagani pokonała wreszcie trudności, przewyciężyła słabości wewnętrzne, kładąc fundamenty pod nowy ustrój państwowy. Wypracowała ten ustrój państwowy, idąc jak zaznaczyłem po drodze trudniejszej, wymagającej większych wysiłków. Drogę tę przeszła zwycięsko, przynosząc narodowi uzdrowienie zasad starych a ustanowienie nowych, bardziej postępowych.

W przeprowadzeniu tego dzieła napotkała na przeszkodę. Państwa sąsiedzkie postanowiły wykorzystywać chwile słabości spowodowane wewnętrznymi zmaganiem się w państwie i nie dopuścić do przeobrażenia ustroju. Niestety Polska nie znajdowała się w takim położeniu geograficznym, nie mogła otoczona morzami i oddzielona, a tym samym zabezpieczona od innych państw europejskich, jak Anglia spokojnie doprowadzić do zakończenia swego wielkiego dzieła demokratycznego rozpoczętego w średniowieczu.

Reforma władzy wykonawczej w Konstytucji 3-go Maja



Dobrze się działo w warstwie rządzącej w Polsce, szlachcie, kiedy gromadzić się zaczęły chmury nad gmachem Rzeczypospolitej w XVIII wieku, nie działo się gorzej, niż w innych państwach Europy pozostałym warstwom społecznym, aczkolwiek gdzie indziej szybciej zrozumiano i przeprowadzono niezbędne reformy społeczne. Natomiast ciężko chory był organizm państwowy. To też wszystkie światłe umysły, wszystkie przesiąknięte głębokim patriotyzmem jednostki nawoływały do szybkiej i gruntownej naprawy Rzplitej. Bogactwo współczesnej polskiej literatury politycznej nie ustępowało bogactwu twórczości w tej dziedzinie innych społeczeństw europejskich.

Konarskiego "O skutecznym rad sposobie" (1760-3), Leszczyńskiego "Głos wolny wolność ubezpieczający" (1733), Poniatowskiego "List szlachcica polskiego do jednego z przyjaciół" (1740), Staszica "Uwagi nad życiem Jana Zamojskiego" (1787), Kollątaja "Listy do Stanisława Małachowskiego" (1788)—że wymienimy najważniejsze dzieła z tego zakresu, trafnie wskazywały na główne przyczyny słabości Rzplitej i mądre doradzali sposoby reformy ustroju państwowości polskiej. Wszyscy zgodnie stwierdzali, że ustrój ten, zabezpieczając wolność jednostek narodu szlacheckiego, dawał najdalej idące możliwości nadużywania tej wolności przeciwko najżywoźniejszemu interesom państwa i że przeto w ograniczeniu tej wolności, w poskromieniu panoszącej się swawoli szukać należy dróg do uzdrowienia Rzplitej, jeżeli wolność narodu, jego niepodległość ma być ocalona przed zabobczymi zakusami sąsiadów.

Wady ustroju państwowego były wielostronne i bardzo istotne; dotyczyły wszystkich władz razem i każdej z osobna. Nie rozgraniczając wyraźnie ich kompetencji, dopuszczając zarazem do takiego wypaczenia instytucji prawa publicznego, że mechanizm państwowości nie mógł działać wskutek złego współdziałania jego części i wadliwości każdej z nich oddzielnie. Błędem też było by twierdzić, że ta a ta instytucja była główną przyczyną rozstroju wewnętrznego Polski. Można natomiast z całą pewnością stwierdzić, że było ich wiele i że wobec tego reforma — jeśli miała być skuteczna — musiała być przeprowadzona *in capite et in membris* — w ogólnej zasadzie i w szczegółach.

Życie Rzplitej XVIII wieku, jako organizacji państwowej, poczęło zamierać, bo właściwie nie miała władzy rządzącej. Były tylko słabe, zwierzające jej pozory.

Formalnie należała ona do Króla. Ale Król, będąc właściwie tylko wybieranym, dożywotnim prezydentem, już na tron wstępował ograniczony zobowiązaniami (*pacta conventa*) wobec owej masy wyborców i — co ważniejsze — wobec ich możnych przedstawicieli. Upoważniał zarazem swych oby-

wateli-wyborców do wypowiedzenia mu posłuszeństwa przez włączenie do tych zobowiązań klauzuli ("*articulus de non praestanda oboedientia*"), która pozwalała na tego rodzaju szeroką wykładnię zaciągniętych przez Króla rozległych zobowiązań, że zawsze uzasadnić mogła anarchiczną akcję polityczną opozycjonistów, niechęcych podporządkować się jego zarządzeniom.

Król był odpowiedzialny przed narodem za rządy państwem, ale nie miał możliwości brać za nie rzeczywistej odpowiedzialności, bo był pod stałą kontrolą rady senatorów - rezydentów, wciąż personalnie się zmieniającej, która mogła w każdej sprawie sprzeciwić się polityce Króla. Nadto nie rozporządzał podporządkowanym sobie aparatem wykonawczym. Rządu bowiem w dzisiejszym rozumieniu tego słowa nie było. Król miał wprawdzie przydzielonych do siebie dygnitarzy, kierujących wielkimi urzędami koronnymi i litewskimi, ale nie posiadał żadnych środków przymuszenia ich do wykonania swych zarządzeń. Sprawował nad nimi formalnie sądownictwo dyscyplinarne, lecz usunąć ich nie mógł, chyba tylko gdy urzędnik był winien zbrodni pospolitej. Ta nieusuwalność urzędników dotyczyła zresztą

nie tylko najwyższych urzędów, ale w ogóle wszystkich urzędników publicznych. Prowadziło to do zupełnego bezrządu w państwie, które w swej działalności opierało się tylko na dobrej, bo niczym nieograniczonej woli urzędników. Jeżeli dodamy do tego, że nie istniała wówczas zależność administracji lokalnej od centralnej, a lokalna, samorządowa była również słaba, wobec zupełnej zależności od wielogłowych, tłumnych sejmików, to będziemy mieli całość obrazu wewnętrznej bezsilności Rzplitej.

Taka była organizacja władzy rządzącej w Polsce, wówczas gdy naokoło sąsiadujące z nią państwa posiadały silną władzę absolutnych monarchów. Potrzeba więc reformy władzy wykonawczej była najoczywistsza. Nic też dziwnego, że dokonana została w Konstytucji 3-go Maja. Ale co podziw budzić musi, to sposób, w jaki przeprowadzona została.

Zrozumiano wreszcie, że "żaden rząd najdoskonalszy bez dzielnej władzy wykonawczej stać nie może." Trafnie ustalono dwie zasady, na których władza ta powinna się oprzeć. Pierwsza z nich to *praworządność*: "Władza wykonawcza do pilnowania praw i onych pełnienia ściśle jest obowiązana." Druga to *posłuszeństwo* władz niższych

wobec wyższych: "Posłuszeństwo należy się jej /władzy wykonawczej—scil./ zawsze od wszystkich magistratur, moc przynaglenia nieposłusznego i zaniebujące swe obowiązki magistratury w jej rękę zostawiamy."

Zamiast elekcji Króla ustaliła Konstytucja *elekcję dynastii*. "Tron Polski elekcyjnym przez rodzinę mieć na zawsze chcemy i stanowimy." Wiedząc zaś jakie to postanowienie mogło wywołać sprzeciw w podburzonym przez obce agencje społeczeństwie szlacheckim, twórcy Konstytucji podali w samym jej tekście główne argumenty za wprowadzeniem zasady dziedziczności: "Doznane klęski bezkrólewów, periodycznie rząd wywracających, powinność ubezpieczenia losu każdego mieszkańca ziemi Polskiej i zamknięcie na zawsze drogi wpływom mocarstw zagranicznych, pamięć świetności i szczęścia ojczyzny naszej, za czasów familij ciągle panujących, potrzeba odwrócenia od ambicji tronu obcych i możnych Polaków, zwrócenia do jednomyślnej wolności narodowej pielęgnowania, wskazały roztropności naszej oddanie tronu polskiego prawem następstwa."

Struktura władzy wykonawczej została określona jasno i na wskroś nowocześnie. Na czele władzy wykonawczej stał król nieodpowiedzialny, "nie sam

przez się nieczyniący, za nic w odpowiedzi narodowi być nie może."

Pięknie określa Konstytucja *nadrzędność* władzy króla: "Nie samowładcą, ale ojcem i głową narodu być powinien," przyznając mu szerokie prawa w zakresie mianowania urzędników i oficerów, prawo łaski z wyjątkiem skazanych za zbrodnie publiczne oraz stanowiąc, że wszelką władzę, przede wszystkim zaś sądowniczą wykonuje się w imieniu króla. Dodajmy, że izba senatorska miała obradować pod jego prezydencją.

Najistotniejsze wszakże postanowienia Konstytucji, dotyczące władzy rządzącej, odnosiły się do stanowiska króla w najwyższej władzy administracyjnej. Zamiast wielogłowej, ociążonej w działaniu Rady Nieustającej, Konstytucja 3-go Maja powołała do życia rodzaj współczesnej nam Rady Ministrów pod nazwą *Straży* "do dozoru, całosci i egzekucji królowi oddanej," jednego dla Korony i Litwy *rządu*, składającego się z 6 członków /prymasa i pięciu ministrów, mianowanych przez króla/, król jako "głowa narodu" odzyskał przytem swobodę decyzji, nie był bowiem obowiązany poddać się uchwałom Straży, a nawet mógł postanowić coś wbrew stanowisku Straży. "Decyzja królewska po wysłuchanych wszystkich zdaniach przeważać powinna, aby jedna była w wykonaniu prawa wola." Ale "rezolucje" królewskie wymagały kontrasygnaty ministra, aby w ten sposób ustrzec państwo przed samowładztwem króla, a jednocześnie zabezpieczyć go przed odpowiedzialnością.

Konstytucja wprowadziła wreszcie *zasadę odpowiedzialności parlamentarnej* rządu, postanawiając, że sejm /obie izby razem/ może większością dwóch trzecich głosów usunąć ministra.

Oto w ogólnych zarysach wiekopomne, mądre, na wskroś nowoczesne postanowienia Konstytucji 3-go Maja, które przywrócić miały Rzplitej sprawny, ale demokratyczną, silną, ale praworządną władzę rządzącą. Nie zdobyli się twórcy Konstytucji na przewrót społeczny, który był wówczas napewno niezbędny, ale musiał prowadzić do rewolucji, której wywołanie mogło jeszcze bardziej pogorszyć zewnętrzną, napwół niepodległą sytuację Polski.

Czyniąc jednak postanowieniami Konstytucji i innymi prawami, uchwalonymi przez Sejm Czteroletni, szereg poważnych wyłomów w dotychczasowym skrajnym upośledzeniu mieszczaństwa i włościanstwa, dawali dowód, iż rozumieją pilność załatwienia reform społecznych. W reformach jednak politycznych, dotyczących władzy prawodawczej i wykonawczej, przeprowadzonych w Konstytucji, wystawili sobie świadectwo wielkiego rozumu i patriotyzmu. Dając Rzplitej dobry ustrój organizacji państwowej, stwarzali warunki odrodzenia narodowego i uratowania niepodległości.

Zdawali sobie sprawę z tego jej wrogowie i dlatego, zanim z choroby ostatecznie uleczono rozbiorem ją ubezwładnili. Ale wśród współczesnych budząc "przejawy nieklamanej radości, budząc nowe emocje, nowe poświęcenia" — Konstytucja 3-go Maja 1791 roku wśród następnych pokoleń aż do czasów dzisiejszych stała się *wielką kartą patriotyzmu polskiego* jako dzieło, które było "tworem polskiego oświeconego i niepodległego ducha, wielkim zwycięstwem nad swoją słabością."

"Wypadki od roku 1791 do 1794, od Konstytucji Majowej do Maciejowic, zmieniły zupełnie niesprawiedliwy werdykt. Konstytucję witano w Europie powszechnie jako porękę odnowienia Polski, jako wzór umiarkowanego postępu—nawet Fryderyk Wilhelm II nie skąpił jej uznania, a Anglicy i Niemcy (Kausch i in.) unosili się nad jej celowością. Dubienka, rewolucja, Maciejowice, rozpasaly niemal postępową publicystykę niemiecką; nie było wyzwick, któremi by nie obrzucała zdrady Fryderyka Wilhelma II z Kanonenlandu, a kult Kościuszki dochodził do zenitu; nawet taki oficer rosyjski, adiutant Igelströma i więziony w Warszawie, Seume, mizerny poeta, ale człowiek uczciwy, protestował przeciw jego pomniejszaniu i nazywał go Phocionem."

"Jak konfederacja barska, przegrała sprawę również powstanie Kościuszkowskie, ale i ta przegrana okazała się zwycięstwem; bez niej nie byłby naród zdobył poważania i sympatii Europy, a co nie-równie ważniejsze, niż dowiódł miłości ojczyzny, poświęcenia i ofiarności, których nie było w r. 1772; gdy wtedy z tępa obojętnością przyjęły stany wyrok zagłady, chyba w ciszy tży nad tym ronily, teraz szlachta, mieszczenie i lud z bronią w ręce zaprotestowali przeciw Finis Poloniae; rozbici przez przemoc zdali następnym pokoleniom hasło odwetu. Konstytucja Trzeciego Maja i powstanie Kościuszkowskie zakończyły godnie dzieje starej Polski, a zapowiedziały nową."

"Konstytucja Majowa i Komisja Edukacyjna, to dwa szczyty czasów Stanisławowych, ale gdy Konstytucja była raczej testamentem, niż programem, w życie nie weszła, zaświadczyła tylko o chęci wybrnięcia z zastoi i nierządu, pracowała Komisja przez lat dwadzieścia rzetelnie, energicznie, wstrzeżonnie, bezinteresownie (jej członkowie płacy nie pobierali), wyłączenie w duchu postępowym i obywatelskim, zwalczając wszelkie przeszkody, jakie im stara rutyna i przesady na każdym kroku stawiały. I jej pracę przekreśliła Targowica, jak Konstytucję, ale owoce jej zostały, a duch co ją ożywia, przeniknął wszelkie dalsze poczynania wychowawcze."

Aleksander Brückner: "Dzieje kultury polskiej."



WORCELL W LONDYNIE

Stanisław hr. Worcell, emigrant w dobie po-listopadowej, zamieszkały stale w Anglii. Mimo, iż potomek magnackiego rodu z Litwy, był jednym z najgorętszych ówczesnych radykałów. Autor snuje wizję Worcella, gotującego przemówienie na obchód 50-cia Konstytucji 3-go Maja pośród współczesnej Worcellowi kolonii emigranckiej.

W cokolwiek podniszczonym angielskim tużurku, w halsztuku, z nad którego wzrok, jak gwiazdy, plonie, pan Worcell siadł przy gładkim Chippendala biurku, nad kartą welinową pochyliwszy skronie.

I kreślił cienkim piśmem ubiegłego wieku: "Cokolwiek by mówiono o dniu Trzecim Maja, tyś nim wolność utwierdził, Polaku-człowieku, na zawsze odżegnany od świstów nahaja!

"Mało zdołano zrobić—trzeba zrobić więcej... Nie tylko—by przed ludem sceptre zniżyły króle, ale chleb dzielić równo na kępcy tysięcy i zamienić kontusze w wyrobne koszule.

"Wszelako, że dziś śmiało światu patrzym w oczy i że tu, w starej Anglii, Polak szanowany,

"to uczynił ów okrzyk, w braterstwie uroczy: "Vivat król, vivat naród, vivant wszystkie stany!

"Nam to dziś nieść do ludów konstytucję nową, oprzędzoną szkarlatem na dawnej osnowie, i stać na barykadach z podniesioną głową "na wolnych ludów czele—kochani ziomkowie..."

Pryskaty woskiem świece. Kończył i co prędzej brał włochaty cylinder i do reki trzcinę, by iść do tego świata emigranckiej nędzy, który mu tu ojczyzną zastąpił krainę.

Szedł długo ulicami. Patrzył na trawniki, na tłumy, na frontony o liściach akantu i, wsłuchany w tęskniące po parkach słowiki, sam tęsknił—

lecz To żegnał, a pozdrawiał Tamto.

Antoni Bogustawski

Stanisław Boleszczyk

ABISYNIA

Ludność

Ludność Abisynii wynosi około dziesięciu milionów. Jest ona tak różnorodna, że dość trudno mówić o niej jako o całości. Właściwych Abisyńczyków, a raczej Etiopów, jest około trzech milionów, reszta to ludy podobne, przeważnie za panowania cesarza Menelika II.

Nazwa "Abisyńczyk" pochodzi od arabskiego "habesz" — mieszczanina, zbiegłanina — ma na miejscu znaczenie obelżywe, to też jej nie używa ludność miejscowa, nazywająca siebie samych "Etiopami".

Stosunek ludów podobnych do zdobywców nie jest życzliwy, czemu trudno się dziwić zważywszy, że były one traktowane bardzo surowo, niektóre szczepy w znacznym stopniu przetrzebiono, a poza tym one właśnie, aż do czasu podboju włoskiego, dostarczały głównej masy niewolników.

Przeprowadzić jakiegokolwiek rozgraniczenia między obszarami zamieszkałymi przez poszczególne ludy jest rzeczą niemożliwą, są one zbyt przemieszane, jednakże z grubsza można powiedzieć, że cały centralny maszyn górski zamieszkują Etiopowie, inne ludy zaś niziny wschodnią i zachodnią oraz wielkie stepowe obszary południowe zlewające się z włoską Somalią.

Wzdłuż wybrzeża Morza Czerwonego spotykamy tubylczą ludność dankalijską na północy i somalijską na południu, oraz liczną napływową ludność arabską, której główne zgromadzenie znajduje się w rejonie Hararu, na terenie dawnego arabskiego emiratu.

Szczepy Dankalisów i Somalisów, przeważnie mahometańskie, stoją na bardzo niskim szczeblu cywilizacji, są to koczownicy, a jeśli chodzi o pierwszych to i rozbójnicy. Ludność arabska, najbardziej może kulturalna w całej Abisynii, jest ze względu na religijny bardzo wroga Etiopom.

Tak zwana niziną zachodnią czyli stoki masywu abisyńskiego ku Sudanowi zamieszkuje liczne ludy o charakterze negroidów: Beni-Amer, Kunama, Baria, Begia i t.d. Są one częściowo mahometańskie, w większości jednak jeszcze pogańskie. Jedne z nich są wojownicze i rycerskie, jak Beni-Amer, inne potulne i łagodne, jak Kunama.

Poludniowe stopy zamieszkują bardzo liczne plemiona Galla, mahometańskie lub pogańskie, słynące z piękności swych dziewcząt, które też stanowiły jeden z najbardziej poszukiwanych obiektów handlu niewolnikami. Plemiona Galla sięgają daleko w głąb obszaru rdzennie etiopskiego i są z Etiopami mocno przemieszane.

Sami Etiopowie są narodem chemicznie z bardzo licznymi domieszkami krwi obcej, co wpływa nawet na ich zewnętrzny wygląd. Przy ogólnym dość charakterystycznym typie narodowym skala zabarwienia skóry jest bardzo wielka. Obok ludzi o jasno kawowej cerze (głównie należących do wyższych sfer społeczeństwa) spotykamy innych, czarnych prawie jak heban.

Ród cesarski wywodzi się od króla Salomona i przyjaciółki jego królowej Saby. Według legendy syn ich wykradł swego ojcu swemu Arkę Przymierza z Tablicami Przykazań Boskich, które do dzisiaj znajdują się w kościele Enda Mariam Sion w świętym mieście Abisynii Axum. Oczywiście nikt nie ma wstępu do sanktuarium i nikt tych zabytków widzieć nie może.

Władza cesarska, sięgająca w dół poprzez liczne szczeble drabiny społecznej była słaba. Wystarczyło do zmuszenia bezpośrednio mu podległych ras do płacenia daniny lub do wystąpienia na wojnę pod rozkazami cesarza na czele własnych sił, ale nie wystarczyło do utrzymania spokoju w kraju lub przeszkodzenia rasom w prowadzeniu wojen między sobą albo też dokonywania napadów na terytoria sąsiednie. Nie większa jest władza ras w stosunku do ich podwładnych. Wskutek tego Abisynia była krajem ciągłych walk wewnętrznych, a i kolonie państw europejskich nie raz poważnie ucierpiały od napadów

poszczególnych band, przeciw którym cesarz nie zaradzić nie mógł. Poziom kulturalny narodu jest bardzo niski. Jest pewna niewielka grupa ludzi, którzy się kształcili w Europie, większa nieco takich, którzy przeszli przez szkoły misjonarzy europejskich na miejscu, ale obie one stanowią znikomą procent ludności, a cała masa jest jeszcze zupełnie surowa.

Wśród niej najwyższą stoi duchowieństwo, które jednak jest przeważnie niepiśmienne. Obok funkcji duszpasterskich, księża abisyńscy pełnią też i inne — są lekarzami, przy czym wcale skutecznie leczą choroby skórne przy pomocy recept przekazywanych od wieków z ojca na syna (księża są żonaci i zwykle godność duchowna jest dziedziczna od ojca). Ta rola duchowieństwa jest szczególnie ważna, gdyż aż do przybycia Włochów ludność pomocy lekarskiej nie miała wcale, a choroby zwłaszcza skórne i weneryczne szerzyły się bardzo, obok silnie rozpowszechnionego trądu. Do czynności księży należy też przygotowywanie i sprzedaż amuletów chroniących od różnych nieszczęść, które ludność za spore sumy nabywa.

Pomimo zakazów cesarskich niewolnictwo istniało stale w Abisynii aż do przybycia Włochów. Niewolników było około 2.000.000, rekrutowali się oczywiście głównie z pośród ludów podobnych. Zdobyte ich stanowiło właśnie jedną z przyczyn ciągłych wewnętrznych walk i napadów. Na ogół byli traktowani łagodnie i uważani niemal za członków rodziny.

Na niewolnikach oraz na kobietach spoczywał cały ciężar pracy, gdyż wolny Abisyńczyk — wojownik nigdy się nią nie trudził. Jego zadaniem była tylko wojna, którą rozumiał jako wyprawę w celu zdobycia

łupu: niewolników i bydła. W razie nieudania się wyprawy szedł do domu. Tym się tłumaczy rozplątanie się sił abisyńskich po pierwszych klęskach 1936r., kiedy to grupy po kilkadziesiąt tysięcy ludzi, nazajutrz po bitwie, całkowicie zniknęły.

Życie codzienne przeciętnego Abisyńczyka płynie w otoczeniu jak najbardziej prymitywnym. Dom jego stanowi albo okrągły *tukul*, pokryty stożkowatym dachem z trzciny, albo też kwadratowa *hedmah* z płaskim dachem. Dom taki zwykle ma jeden tylko otwór — drzwi, okno stanowi rzadkość, jest zawsze jednoizbowy. Bogatsi ludzie mają po kilka takich domów obok siebie, otoczonych wspólnym murem. Wewnątrz tapczan, stołek, trzy kamienie polne na środku izby służące za ognisko domowe i kuchnię. To wszystko.

Miasta abisyńskie nie są miastami w naszym pojęciu. Są to duże wsie o niebrukowanych, wąskich i niesłychanie krętych, bezładnie wijących się uliczkach. Bardzo brudne, bo wszelkie nieczystości wyrzuca się na ulicę. Jeśli w danej miejscowości mieszka któryś z władców feudalnych, to na pagórkę stoi *ghebi* — rodzaj zamku o średniowiecznym wyglądzie. Centralnym punktem jest zawsze kościół, często okrągły.

Ubiór ludności nie zmienił się od czasów biblijnych. Bawelniana, biała koszula i spodnie u mężczyzn, długa koszula ściśnięta pasem u kobiet oraz rodzaj wielkiego prześcieradła — *sciamma*, noszonego jak rzymska toga u jednych i drugich. Kapelusze i trzewiki noszą tylko podeuropeizowani Abisyńczycy, większość chodzi zawsze boso i z gołą głową.

Władysław Dziewanowski

Japoński partner trójprzymierza

II.*

W poprzednim artykule, sięgając aż do pierwszych lat naszego wieku, do czasów wojny japońsko-rosyjskiej — przedstawiliśmy historyczne przesłanki tej roli, którą w obecnej chwili Japonia odgrywa na Dalekim Wschodzie. Przypatrzyć się teraz bliżej tej roli, spróbujmy ją określić w szczegółach.

Matsuoka, minister spraw zagranicznych Japonii (w roku 32 był on szefem delegacji do Ligi Narodów) w niezbyt dawnym przemówieniu całą Oceanie uznał za teren ekspansji japońskiej. Jednocześnie jednak ten sam Matsuoka zapewnia, że ambicje jego nie obejmują ani Australii, ani Filipin i wyraża zdziwienie, że Anglicy ścigają wojska do Singapuru, że Ameryka fortyfikuje wyspę Guam.

Technika japońska pokrywa się z techniką hitlerowską. Japonia też woli odradzać walkę do ostatniej chwili, do momentu, w którym pozycje strategiczne, zajęte bez walki pozwolą jej pewnie uderzyć. A pozycje tych już się nagromadziła pewna ilość.

W 1940 roku Japonia zajęła wyspy Hainan. Wyspy te były co prawda chińskie, ale ponieważ zagrażają one Indochinom przeto Japonia stale zapewniała Francję, że wysp tych nie ma zamiaru ruszyć. Do momentu, w którym Francja — zajęta wojną europejską — sama ruszyć się nie mogła.

Tak samo po upadku Francji pierwsze posunięcie japońskie było skierowane przeciw koloniom francuskim. Japonia zażądała baz lotniczych w Sajgonie i innych miastach indochińskich, zażądała prawa przemarzu i stacjonowania swych wojsk. Oczywiście pod pretekstem, że to jest potrzebne dla wojny z... Chinami. Ówczesny naczelny dowódca wojsk francuskich w Indochinach chciał się temu żądaniu sprzeciwić. Vichy jednak się poddało. Liczyło na to, że to ustępstwo uratuje przynajmniej nieetykalność Indochin.

Rachunek był oczywiście fałszywy. Natychmiast bowiem zgłosił się z pretensjami kto inny — nie Japonia, broń Boże, ale Siam, który zażądał dla siebie części Indochin. Tego nawet dla Vichy było już za wiele. Zaczęły się walki. I w tym momencie zjawiała się Japonia... jako mediator. W Tokio odbywają się rokowania francusko-sjamskie pod przewodnictwem Japończyka. I tak się dziwnie złożyło, że japońska propozycja mediacyjna obejmująca nie tylko odstąpienie Sjamowi części Indochin, ale także nowe ustępstwa dla Japonii, dające jej w Indochinach górą, staje się ugięciem i przyjął te warunki.

Pewne jest, że walka o Indochiny już jest rozpoczęta. Jest rozpoczęta także walka o kolonie holenderskie. Jeszcze odbywa się ona w ramach pertraktacji handlowych, ale oświadczenie Matsuoki o Oceanii świadczy, że i tę sprawę Japonia chce teraz od razu zlikwidować, licząc może na to, że o Jawę i Borneo ani Wielka Brytania, ani Ameryka wojny nie wypowiedzą.

Jednak ten rachunek jest chyba zawodny. Wzmocnienie Singapuru, pogotowie wojenne Australii wyraźnie wskazują na to, że Imperium Brytyjskie gotowe jest do podjęcia rękawicy na Dalekim Wschodzie. Pomoc amerykańska też wydaje się zapewnić. Nie bez powodu w rozmowach Lorda Halifaxa z Cordell Hullem uczestniczy przedstawiciel Australii. Japonia *dar*mo nie już bodaj nie otrzyma.

Rezultatem polityki japońskiej w ostatecznym rachunku jest to, że solidarność Chin, Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych stanowi dzisiaj fakt dokonany. Cziang Kaj Szek nie walczy już sam, ma zapewniony dopływ broni, ma zapewnione kredyty. Jedyne więc możliwością zrealizowania zwycięstwa w Chinach jest

knock out Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych.

Dlatego też p. Matsuoka gwałtownie starał się zlikwidować spór japońsko-sowiecki. Od miesięcy szły rokowania między Moskwą i Tokio. Japonia, uderzając w kierunku południa musi mieć zapewniony pokój na północy. Prawda, że Rosja Sowiecka dotąd podtrzymywała Chiny, że dostarczała im broni. Ale pakt niemiecko-sowiecki i jego następstwa dowodnie wykazały, że Sowiety nie kierują się żadnymi względami ideologicznymi i że nie krepują się żadnymi skrupułami.

21 lutego przedstawiciel armii japońskiej wyraził się wobec dziennikarzy w sposób następujący: "Japonia ma serce gotowe: pragnie złożyć jajo pokoju, ale Wielka Brytania i Ameryka złożyły w gniazdach Singapuru i Guamu jaja węzowe." Ta piękna przenośnia mówi wyraźnie, że Japonia ochoty do walki jednak nie ma. I tym się zapewne tłumaczy, że p. Matsuoka laskawie oświadczył, że gotów jest pośredniczyć wszędzie dla utrzymania pokoju. (Gdy Churchill publicznie z pogardą odrzucił tę propozycję, stwierdzając, że nie może być kompromisowego pokoju z hitleryzmem, p. Matsuoka pośpieszył wyjaśnić, że miał na myśli jedynie spór francusko-sjamski.) Oczywiście bowiem wygodniej byłoby dla Japonii przystąpić do ostatecznej rozprawy w chwili, gdy będzie już posiadała i Chiny, i Indochiny i Jawę i Borneo.

Jak się nie dało tak, to inaczej. Pan Matsuoka więc zatrzymał się dwa razy w Moskwie. Wizyta jego w drodze powrotnej trwała nawet o dwa dni dłużej, niż początkowo przewidziano. I w rezultacie wystrzelił fajferwerk. Ostatni z partnerów paktu antykominternowskiego, odwieczny i zaprzysiężony wróg nie tylko bolszewizmu, ale Rosji, zawarł z Kremlem traktat przyjaźni i neutralności. Mocą tego traktatu strony zobowiązują się wzajemnie zachować ścisłą neutralność, gdyby jeden z partnerów został napadnięty przez trzecie mocarstwo.

Berlin zawył z radości. W interpretacji hitlerowskiej ten pakt oznacza jedynie to, że Japonia może obecnie śmiało uderzyć na Anglię w Azji, ma bowiem gwarancję, że nie będzie musiała jednocześnie prowadzić walki na drugim froncie z Rosją.

Nie tylko zresztą Berlin pakt ten tak pojmuję. Prasa amerykańska scharakteryzowała go, jako danie "zielonego sygnału" to jest pozwolenia na nowy ruch Japonii. Minister spraw zagranicznych Stanów, Cordell Hull, w ogólniej formie interpretację tę potwierdził. Dodał zresztą, że nie należy tego paktu przeceniać, albowiem nie stwarza on nowej sytuacji, ale jedynie potwierdza sytuację już istniejącą.

Jednym słowem, według przekonania wielu, Rosja powtórzyła swe zachowanie się z sierpnia 1939 roku, gdy "zielone światło" zaświeciło Hitlerowi. "Droga wolna." I od tego podobieństwa jest tylko krok do przypuszczenia, że podobnie jak łapówką Hitlera dla Moskwy był robior Polski, tak tutaj ceną jest podział wpływów w Chinach. W samym pakcie zresztą Rosja już uznała istnienie państwa Mandżukuo, tej Słowacji japońskiej.

Nie ma jednak stuprocentowej pewności, że właśnie tak jest. Przede wszystkim Moskwa zapewniła Cziang Kaj Szeka, że będzie mu nadal pomagać. Komunistyczne pismo szwedzkie z oburzeniem odparło ocenę pisma socjalistycznego, że pakt oznacza przystąpienie Rosji do trójprzymierza.

Istotnie pakt ma oblicze podwójne. Daje on "zielone światło" Japonii w Azji. Ale jednocześnie gwarantuje i Sowietaom neutralność japońską na wypadek konfliktu z Niemcami. I podpisanie paktu z Jugosławią na kilka godzin przed wejściem wojsk niemieckich, o którym Moskwa nie mogła nie wiedzieć; oświadczenie radia moskiewskiego, że rząd Simowicia pragnął utrzymania pokoju i że to nie on jest winien wojny (wiemy, co to określenia oznaczają w słownictwie sowiekim), oficjalne potępienie Węgier,

wreszcie oświadczenie bardzo ostrożnego zazwyczaj Winstona Churchilla, że napad niemiecki na Ukrainę jest dzisiaj możliwością realną — wskazują na to, że Rosja mogła mieć w zawarciu paktu cel inny, niż podział Chin.

Wypadki toczą się w tempie kalejdoskopowym. Może być, że nowa ofensywa niemiecka, mająca na celu otwarcie drogi do ropy Iraku (zamach stanu w Iraku jest jednym z ciemniejszych punktów sytuacji obecnej) odroczyła możliwość ataku na Rosję w celu dotarcia do ropy bakińskiej. Zresztą zarówno dla Rosji, jak dla Japonii cóż znaczy podpisany świstek papieru. Każdej chwili można się przeczyć z niego wyklamać. Znaczenie więc paktu polega przede wszystkim na tym, że dowodnie wykazuje, iż p. Matsuoka nadal się liczy z możliwością rozpoczęcia przez flotę i wojska japońskie walki z Zachodem.

Trzeba być przygotowanym na to, że w krótkim czasie dwie wojny, wojna wschodnio-azjatycka i wojna europejska zleją się w jedną. Że blokowi faszystowskich agresorów przeciwstawi się blok demokracji.

Kilka tygodni temu umarł książę Sajonji, ostatni z samurajów, którzy byli przy boku cesarza Mutsuhito, gdy ten zdecydował się zmodernizować Japonię i uczynić z niej mocarstwo, podobne mocarstwom europejskim. Z nim zesła ostatecznie do grobu ta Japonia, którą entuzjastycznie się lat temu blisko czterdzięci.

Japonia dzisiejsza, Japonia klanów wojskowych i firm Mitsui i Mitsubishi pierwsza w pamiętnym 1931 roku rozpoczęła wojnę zdobywcą, pierwsza przekreśliła pakt Ligi Narodów. Utworzenie osi Berlin-Rzym-Tokio było koniecznym następstwem.

Rola Japonii dziś jest zupełnie podobna do roli Mussoliniego w pierwszym roku wojny. Tymczasem szachuje ona jedynie siły brytyjskie, zmuszając do utrzymania pogotowia wojennego i na Dalekim Wschodzie. A w chwili, gdy przyjdzie rozkaz z Berlina — uderzy.

Czesław Poznański

SZKIC SYTUACYJNY

ODWAŻNI KRYTYCY

"Porażki wydobywają najlepsze wartości z narodu angielskiego. Niestety, nie znoś on tak dobrze powodzeń. Rozbito armię włoską w Libii i zdawało się nam, że klęska Włoch jest już równoważnikiem ujarznienia Francji przez Hitlera. W Ameryce dokonał się gwałtowny zwrot opinii publicznej na rzecz Anglii i oto Anglicy poczęli przypuszczać, że to zakłady amerykańskie a nie ich własne mozoły i wysiłki, przeważają szalę wojny..."

"Teraz spadły ciosy z bezlitosną furją. Raz jeszcze musimy przystąpić do bitwy o Egipt i to wtedy, gdy wojna szaleje na Bałkanach i kiedy w Iraku budzi się rewolta. Na nowo musimy walczyć na Atlantyku przeciwko co raz liczniejszym łodziom podwodnym i bombowcom, podnoszącym się z baz bliższych naszym brzegom. Niemcy usadowili się w Afryce obok Włochów. Nacisk na władców Francji wzrasta i bliscy są oni poddania się. Hitler miał czas na skonsolidowanie swoich zdobyczy i wyzyskanie zasobów. Możliwość inwazji Anglii jest bliższa."

Tak pisze w artykule wstępnym londyński "Evening Standard", który ma tę zasługę, że w czasie wojny zachował najwięcej odwagi myślenia i chłostał bezlitosnie tzw. *complacency*—pobłażanie i lenistwo. Zdarzenia bałkańskie a zwłaszcza libijskie zaalarmowały nie na żarty opinię angielską.

"Błyskawiczny przemarsz przez Cyrenajkę—pisze wieczorny "Star" londyński—teatralne, pokazowe sukcesy w dolinach bałkańskich są czymś więcej, aniżeli świetnie wykonanymi zadaniami i posunięciami militarnymi. Istotnym zamierzaniem tych poruszeń jest utworzyć drogę nowym zwycięstwom przez wyparcie Anglików z Morza Śródziemnego, Mosulu i Bliskiego Wschodu.

"Jest rzeczą konieczną, istotną, widzieć to wszystko, widzieć całość obrazu. Im dokładniej, lepiej zapoznamy się z niebezpieczeństwem, tym lepiej zniemiemy próby i wstrząsy oraz ciosy nadchodzących miesięcy. Może się bowiem okazać, że mistrzowski plan Hitlera nie został jeszcze w pełni rozwinięty, że kryje jeszcze nowe niespodzianki."

SPOJRZENIE NA WOJNĘ

Pozwoliłem sobie zacytować te dwa głosy angielskie, gdyż wyrażają one czujną i rozbudzoną opinię Anglii w przeciwieństwie do wielu łatwych i powierzchownych sądów. Czytelnicy "Polski Walczącej" znają nie od dzisiaj moje stanowisko wobec przejawów tej wojny. Małoduszność uważa krytykę za pesymizm, nie rozumiejąc, że krytyka wynika właśnie z gorącej chęci, ażeby było inaczej, ażeby zdobyto sukcesy, ażeby złamano passę wroga.

Łatwe pochlebstwo jest złą usługą. Kto śledzi od lat teatr europejski, ten zdaje sobie sprawę z ogromu tej wojny, z niebywałych jej trudności. Wie on, że musimy nadrobić olbrzymie zaniedbania, że mamy do czynienia z przeciwnikiem twardym, zręcznym, brutalnym, upojonym sukcesami. Nawet jeżeli uzna się, że sedno narodu niemieckiego nie jest tak twarde, jak w ubiegłej wojnie, to jednak pancerny jest diablo silny. "Nigdy—powiedział F. A. Voigt, jeden z najśmielszych publicystów Anglii, na łamach redagowanego przez siebie miesięcznika "The Nineteenth Century"—pancerz niemiecki nie był twardszy a ośrodek bardziej zgnity."

PRZEBICIE PANCERZA

Chodzi właśnie o przebicie tego pancernego. Zadanie to jest olbrzymie, chciało by się powiedzieć, nadludzkie w swoim trudzie. Nie tylko potrzebny tu jest wysiłek materialny, nie tylko wysiłek produkcyjny, nie tylko spicenie wszelkich energii gospodarczych. Trzeba jeszcze rozumnej strategii wojennej i politycznej, trzeba umiejętnego prowadzenia kampanii w krajach podbitych celem przygotowania owej rewolty, która powinna wstrząsnąć Imperium Hitlera.

Musimy bowiem wiedzieć dla kogo i na kogo ma ta rewolucja pracować: dla Rzeszy (czerwonej), dla Rosji czy dla Europy?

Zadania nasze są olbrzymie. Jak już pisaliśmy na tych łamach, musimy w r. 1941 wytrzymać furję niemiecką na

wielu frontach, wytrzymać za wszelką cenę. Rzesza zawiadła kontynentem, wzięła do Afryki, posiada tysiące czołgów, posiada dalej przewagę liczebną w powietrzu, ma sporo kart politycznych.

W r. 1942 możemy spodziewać się osiągnięcia przewagi liczeb-

nej. USA produkują obecnie ponad 1200 aparatów miesięcznie—w przyszłym roku będą budować 2500, może i więcej. Trzeba tylko, ażeby Ameryka produkowała bez przeszkód /strajki/, trzeba, ażeby Anglia wykazywała Ameryce, że nie tylko się broni ale, że umie

atakować i trzeba, ażeby sprzęt amerykański dochodził do W. Brytanii.

PLANY PRZYSZŁOŚCI

R.1942 zarysowuje się jako rok ofensywy powietrznej, po którym dopiero przyjdzie r.1943 jako rok ewentualnych działań lądowych /armia brytyjska osiągnie wtedy poziom motoryzacji zdolny podjąć zadania ofensywne na kontynencie/. Oczywiście, nie sposób przewidzieć dzisiaj, gdzie pójdzie uderzenie. Bałkany były ważne, albowiem stanowiły najłatwiejszą bramę wypadową w stosunku do Rzeszy, najlepszą trampolinę do skoku na Niemcy /po drodze leży łakomy kęs: pola naftowe Rumunii/.

Oczywiście, do tego czasu może wydarzyć się wiele rzeczy.

KUSZENIE JAPONII

I tak n.p. Japonia może pójść na Daleki Wschód a raczej na Indie Holenderskie, zachęcona paktem z Moskwą. Najwyraźniej Rzesza chce "podać" Japonię w tym kierunku. Trzeba przecież dokonać największej ilości dywersji.

Stosunki sowiecko-niemieckie napewno nie są również równe. Rosja lęka się panicznie Niemiec i chciałaby odwieść dzień rozprawy. Jeżeli Stalin ścisła publicznie na dworcu moskiewskim niemieckim attaché wojskowego Krebsa i oświadcza się mu z miłością, to jest to dowód, iż Sowiety mają stracha na zupełnie niezwykłą skalę. Nie jest to oczywiście lek nieuzasadniony. Rosja wie, że "Blitzkrieg" można zastosować właśnie wobec Rosji. A marszałek Timoszenko powiada dalej, że "piechota jest królową broni." Mówi tak chyba dlatego, że wie jakie są luki sowieckiego lotnictwa oraz braki mechanizacji armii. A poza tym: drogi, koleje, dostawy, rozprządzenie zapasów—to wszystko nie przedstawia się napewno zbyt dobrze w Rosji. Rosja jest zbyt słaba, ażeby udźwignąć sama na Rzeszę, póki nie jest przygotowana w pełni od Petsamo po Stambul. Czeka, ale czuje, że czas jej się zbliża.

EGIPT MUSI BYĆ UTRZY-MANY

Dla Imperium Brytyjskiego utrzymanie Egiptu jest rzeczą ważną. Trzeba także zrobić wszystko, ażeby przepędzić Niemców z Afryki. Afryka musi być wolna od państw osi jako kontynent wyłącznie angielski/ ze statystą francuskim, który będzie zachowywać się spokojnie, jeżeli Anglia opanuje Afrykę./

Co do Grecji, to wycofanie na Peloponez wydaje się celowe i logiczne: można by go bronić jako wyspy. Konieczne jest także utrzymanie wysp greckich.

Trzeba także zrobić wszystko, ażeby opanować brykający Irak i zabezpieczyć rurociągi naftowe z Iraku do Jaffy.

W. L.

BATTLE OF THE ATLANTIC

Głównym zaś zadaniem pozostaje walka o Atlantyk, walka o szlak, którym płynie pomoc amerykańska. Anglia słusznie kładzie nacisk na tę najbardziej żywotną linię.

Potrzebne są tutaj: statki handlowe, konwoje, samoloty. Walka nie będzie łatwa a straty w tonażu napewno nie będą lekkie. Wydaje się, że główna ofensywa niemiecka w *the battle of the Atlantic* jeszcze się nie rozpoczęła. Przewiduje się ją na maj i czerwiec.

Na ten czas również przewiduje się poważne ataki powietrzne na Anglię, głównie na jej porty i ośrodki przemysłowe. Kampania bałkańska odciągnęła na czas jakiś siły lotnicze Rzeszy, ale ostatni nalot na Londyn w nocy z 16-ego na 17-go kwietnia dowiódł, że posiada ona jeszcze dosyć aparatów, ażeby dokonać wypadów o poważnym charakterze. Nalot ten uznano za najcięższy nalot wojny jeżeli chodzi o Londyn.

Oto są w zarysie trudności i przeprawy jakie nas czekają. Pokonać musimy te trudności w ciągu miesięcy r. 1941, których mamy jeszcze przed sobą 8—ośm miesięcy wymagających czujności, pracy, energii, przewidywania.

Zbigniew Grabowski

Rada Narodowa o Armii Polskiej

Rada Narodowa obradująca nad budżetem naszych sił powietrznych oddaje przy tej sposobności cześć Lotnictwu naszemu, które swoją brawurą, odwagą i poświęceniem roznosi szeroko po świecie sławę Lotnictwa Polskiego, wzbudzając wszędzie szacunek i podziw dla bohaterstwa Narodu Polskiego, a budząc trwogę u naszych wrogów.

Rada Narodowa wyraża swoją radość z powodu zniszczenia

przez nasze Lotnictwo tak znacznej liczby jednostek nieprzyjacielskich powietrznych, dając przez to żywy dowód, że walka o Polskę toczy się dalej, aż do całkowitego rozgromienia wrogów, a tym samym odzyskania wolności dla Polski i wszystkich uciskanych narodów.

Rada Narodowa oddaje hołd i cześć pamięci 127 bohaterów naszej Marynarki Wojennej, którzy, walcząc z odwiecznym nieprzyjacielem ponieśli bohaterską

śmierć w falach morskich, okryli chwałą banderę polską i dali przykład pokoleniom, jak Polak powinien wypełniać włożone na niego obowiązki.

Rada Narodowa wyraża również najgłębsze uznanie naszej Marynarki Wojennej, za jej bohaterską postawę i najgłębszą wiarę, że przelana przez nich krew stanie się posiewem, z którego wyrosnie nowy obywatel, budowniczy wielkiej, sprawiedliwej i demokratycznej Polski.

Żołnierze polscy w prasie brytyjskiej

W prasie brytyjskiej częste są wzmianki i artykuły o wojsku polskim, zawsze prawie bez wyjątku utrzymane w bardzo przychylnym tonie. Rzecz zrozumiała, iż najwięcej mówi się o lotnikach, którzy—szczęśliwi—najbardziej są czynni w obecnej chwili.

"Szanowny Panie,—zapytuje w liście do redakcji "Manchester Dispatch" jeden z czytelników—dlaczego nie pozwala się polskimi lotnikom polecieć nad Berlin i nie daje się im wolnej ręki?"

Ledwo słowa te zostały napisane, a poranna prasa londyńska w dniu 25 marca doniosła, iż w raidzie bombowym na Berlin brały udział polskie załogi. Pierwszy raz w historii lotnictwa polskiego—podkreślają dzienniki—spadły na Berlin bomby zrzucone ręką lotnika polskiego.

Lotnikom polskim poświęcił największą wzmiankę "Times" pisząc o lotnictwie sojuszników.

"Liczbowa są Polacy najsilniejsi"—pisze "Times"—"Jeden z dywizjonów polskich, który lata na Hurricaneach stracił podczas obrony Londynu w ciągu 3 dni 28 nieprzyjacielskich maszyn. Pięciu z załogi tego dywizjonu odznaczonych zostało D.F.C. a trzech D.F.M."

"Inny znów dywizjon ma na rozkładzie 150 samolotów, z czego 127 osiągnął we wrześniu i na początku października ub. roku. Inni znów polscy piloci stanowią załogi bombowców, a jeden dywizjon ćwiczy się obecnie we współpracy z polską armią lądową.

"Polacy okazali się nie tylko pierwszorzędni w powietrzu, ale stworzyli sobie godną zazdrości opinię przez wysoki poziom swych urządzeń naziemnych."

Nowe uznanie zdobywać zaczynają sobie polscy baloniarze. Pisze o nich "Evening News" i "Scotsman."

"Polski oddział balonów zaporowych objął ostatnio—donosi "Scotsman"—jeden z najważniejszych odcinków obronnych w Szkocji pod dowództwem swoich oficerów. Działalność tego oddziału jest tak skuteczna, iż liczba jego będzie podwojona w tym tygodniu, a wiele nowych załóg jest na przeszkoleniu."

W dalszym ciągu "Scotsman" podkreśla doświadczenie i sprawność polskiej obsługi, jej ufność w swoje siły i umiejętność usuwania przeszkód oraz zdolność naprawiania nawet większych uszkodzeń we własnym zakresie.

Marynarka polska cieszy się specjalnymi względami pism ilustrowanych. "Illustrated London News" dał w ubiegłym miesiącu całą stronę zdjęć z życia marynarzy, a "Picture Post" zamieścił interesujący reportaż fotograficzny.

"Jednym z widoków, które najbardziej dodają otuchy, podnoszących na duchu w obecnej wojnie na morzu—pisze p.H.C. Ferraby w "Picture Post"—jest działalność młodej, niewielkiej, lecz tak bardzo czynnej polskiej marynarki wojennej. Po raz pierwszy spotkałem się z okrętami tej floty w pierwszych dniach wojny, gdy w tydzień po najeździe Niemiec na ich kraj, weszły one do akcji wraz z naszą marynarką—i później od czasu do czasu drogi nasze się krzyżowały w czasie moich częstych odwiedzin różnych baz morskich.

"Zawsze widziałem oficerów i marynarzy pełnych entuzjazmu i zapału bez względu na to, jak ciężkiego wrócili patrolu i z jak złą pogodą się spotkali.

"Jedną z przygód najbardziej romantycznych wojny było wydostanie się polskich okrętów wojennych z Bałtyku, gdzie groziło im, zdawało by się, niechybne zniszczenie lub uwięcie."

W dalszym ciągu "Picture Post" opisuje różne przygody naszych okrętów, oraz codzienne życia i pracę marynarzy.

"Nie należy również zapominać—dodaje p. Ferraby—o skutecznej pracy polskiej marynarki handlowej. Tam również oficerowie i marynarze wykazują niezwykłego ducha odwagi. Przykładem jej wyrwanie się z Dakaru, po upadku Francji, polskiego statku unieruchomionego przez władze francuskie. Najważniejsze części maszynarii zostały zdemontowane a mapy skonfiskowane. Mechanicy jednak "zaimprovizowali" niezbędne części do uruchomienia

M. Dynowska : POLSKA W ZWYCZAJU I OBYCZAJU

Cena 5/6

St. Żeromski : WIATR OD MORZA Cena 4/6

Dr. T. Przypkowski : WARSZAWA — WARSZAW Cena 4/-

Dr. J. Dobrzycki : STARY KRAKÓW — OLD CRACOW Cena 6/-

J. Kisielewski : ZIEMIA GROMADZI PROCHY Cena 13/6

Wszystkie książki w ozdobnej oprawie.

KSIĄŻNICA POLSKA

Polish Library

240, Hope Street, Glasgow. Tel.: Douglas 1950. Wysyłka odwrotną pocztą za doliczeniem porta.

W najbliższym czasie ukaże się

JÓZEF PIŁSUDSKI

ROK 1920

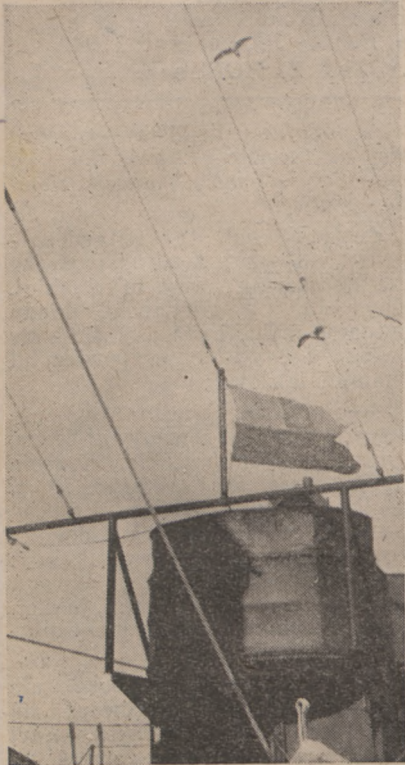
z licznymi mapami i tablicami

cena 8/6 (w opr.)

M. I. KOLIN (Publishers) LTD., 20, Bloomsbury St., London, W.C.1 i 28, King Edward St., Perth

Z życia obozów

Polski kontrtorpedowiec płynie w konwoju



Bandera polska powiewa na wietrze

Już wiadomo, że odpłyniemy wieczorem w konwoju. Kończy się strzelanie ćwiczebne, badanie odporności statku przeciw minom magnetycznym i t.p. ćwiczenia, które stanowią "urozmaicenie" życia marynarzy podczas postoju w porcie.

Szybko postępują przygotowania do podróży, czynione z pośpiechem, ale bez emocji. Podniecenie podróżnicze, które opanowało dwa "szczury lądowe," nie udziela się załodze O.R.P. Dla tych ludzi to nie pierwsza podróż.

Uzupełniono już zapasy żywności i wody, z kolei podjeżdża nasz kontrtorpedowiec do okrętu-cysterny i zaczyna się pobieranie płynnego paliwa. To samo czyni kilka innych jednostek, wyruszających razem z nami; kontrtorpedowce przyspane do tanka dziesiątkami gumowych węży "ciągną" ropę. Wygląda to tak, jakby żarłoczne warchlaki eksploataowały olbrzymią maciorę. Powoli wynurza się z wody tank, a natomiast obciążone kontrtorpedowce zanurzają się głębiej.

RUSZAMY W DROGĘ

Noc już zapadła ciemna, bezkłęzycowa, gdy konwój ruszył. Celu podróży, jak zawsze w takich okolicznościach, nikt nie znał; nawet kierunek nie był wiadomy. Mówiono tylko, że eskorta jest wyjątkowo silna. Nasz O.R.P. którego załoga powiększyła się o 2 fotoreporterów z Czołówki Filmowej, płynął wraz z innym kontrtorpedowcem na lewym skrzydle morskiej karawany.

Morze było spokojne i ciche. Ruszyliśmy w ciemnościach, które jednak co chwilę rozjaśniały bliski reflektorów. Strugi światła tryskały w górę, zatrzymywały się na niskich, czarnych chmurach, przenikały je, drażyły promieniami ich mroczne wnętrza i bledsze, jakby wysilone zataczały wyżej kręgi. Długie jasne smugi kładły się na wodzie, która miała teraz kolor atramentowy, chwiały się i rozpylały, gdy uderzała w nie fala, sunąca przed okrętem, tak że wpływałyśmy jakby w bezden roztopionego złota.

W miarę oddalania się od brzegu słabła gra światła na niebie, już tylko blade ogniki migały w oddali, niezdolne do rozjaśnienia horyzontu, wreszcie noc otoczyła nas zupełnie, tylko na drugim kontrtorpedowcu, który kierował ruchami naszego O.R.P. i był dowódcą lewego skrzydła, prawie bez przerwy migało światelko reflektora sygnalizacyjnego.

DZIEŃ POWSZEDNI

Dzień wstał błądy, ale dość pogodny. O g. 7 pobudka. Oczywiście gwizdek obudził tylko część załogi wolną od wachty, poza tym na okręcie tego typu w takich warunkach nie ustaje ani w dzień ani w nocy najbardziej wyłączone czuwanie.

Jeszcze przed oficjalną pobudką był... alarm. Tym razem niegroźny, domowy, dwa razy dziennie się powtarzający. Obsługa

działa w mgnieniu oka staje na swoich stanowiskach. Dla wrogich łodzi podwodnych ma kontrtorpedowiec zawsze w pogotowiu specjalne bomby głębinowe.

Tymczasem robi się zupełnie jasno i teraz dopiero można ogarnąć okiem całą kawalkadę konwoju. Trzy duże statki pasażerskie stanowią przedmiot strzeżenia—dziewięć okrętów wojennych mocną osłonę. Wodnopłatowce towarzyszyli nam przez pierwsze dwa dni podróży; płynęły majestatycznie, pilnie przeszukując wody, czasem zniżały się nieoczekiwanie, jak olbrzymie rybitwy, spadające z góry na łup, ale wody były spokojne i nic nie zakłóciło normalnego życia na okręcie.

Zacząły płynąć dni jednostajne, bliźniaczo jeden do drugiego podobne: pobudka, wymiana amunicji, sprzątanie okrętu, podawanie konwojowanym statkom zmiany kursu, czasem alarm przeciwlotniczy, zarządzany zawsze, ilekroć posterunki obserwacyjne wypatrzyły jakikolwiek samolot i nieustanne czuwanie: przy maszynach, działach, aparatach podsłuchowych. Zwłaszcza przy aparatach. Te "uszy statku" są bardzo wrażliwe i czujnie reagują na każde duże "obce ciało" w pobliżu okrętu. Nie zawsze reakcja taka musi być powodem alarmu; niekiedy przyrządy wykrywają po prostu dużą skałę na dnie morza, albo wrak zatopionego okrętu. Wprawna obsługa oczywiście szybko odróżni i ustali obecność rzeczywistego wroga, ale czujność nieustanna i niezmordowana musi być najważniejszym obowiązkiem.

Życie towarzyszy okrętu skupia się w stołowniach, czy też "messach" jak mówią marynarze. Te jadalnie-salony są bardzo przytulne... z konieczności. Na statku tego typu, co nasz O.R.P. każdy kawałek wolnej przestrzeni musi być wykorzystany całkowicie. Załoga więc sypia w hamakach, które w dzień się usuwa, aby było nieco przestronniej. Niespodziewany przybytek dwóch reporterów spowodował powstanie "problemu mieszkaniowego" na okręcie. Rozwiązano go w ten sposób, iż jednemu z "miłych gości" usłano wyrko właśnie w jadalni, a drugi znalazł przytulne... w izbie chorych.

W tych warunkach nie może być mowy o urządzeniu obszerniejszej świetlicy; w messach zatem spożywa się posiłek, słucha radia, gawędzi. W małym pokoiku, ozdobionym obrazem Matki Boskiej, słuchaliśmy opowiadań. Ludzie morscy nie są gadatliwi; ciężkie przygody, codzienne patrzenie śmierci w oczy, to dla nich rzecz zwyczajna, powszednia: "no cóż było, minęło, jeszcze zapewne nie raz się zdarzy"—to najczęściej spotykany pogląd na sprawy wspomnieniowe.

Czasem jednak udawało się nam posłyszeć coś z dawniejszych rejsów i przygód. Nasz O.R.P. przekazany marynarzom polskim w ubiegłym roku w maju przeżył już wiele. Ogniowy chrzest naszego kontrtorpedowca był bardzo mocny. Bywało i tak, że kilkanaście razy dziennie odpierać trzeba było ciężkie naloty; obsługi działa i "pam-pamów" harowały bez wytchnienia. Raz tylko błyskawiczny manewr ocalił okręt i załogę; salwa czterech "pigulek" wybuchła tuż koło burty.

Później okręt poniósł duże uszkodzenia podczas strasznej

burzy. Zginął wtedy komandor ppor., pierwszy mechanik okrętu i bosman, których wściekłe fale porwały z pokładu. Cztery godziny trwały poszukiwania zaginionych, ale nie udało się nawet zwłok odnaleźć. Morze nie oddało swoich ofiar.

Wreszcie radio włoskie z triumfem doniosło o zatopieniu O.R.P. Serdecznie uśmiali się wtedy marynarze z tego nekrologu, który wróży im i ich "łajbie" długie i szczęśliwe życie i od tego czasu już także przeżyli niemało. Skupieni w sobie i spokojni przy wykonywaniu codziennych obowiązków, stanowią niezwykle zgrany, rozumiejący się zespół, który w chwili niebezpieczeństwa działa, jak precyzyjna maszyna. I uśmiechać się umieją pogodnie w każdej chwili ciężkiej, czy spokojnej.

NOWE ZADANIE

Szybkość konwoju była stosunkowo duża, bo około 12 węzłów na godzinę. Pogoda z początku sprzyjała. Aż któregoś dnia ciężkie chmurzyska zaważyły niebo i zaczęło dmuchać nie na żarty. Marynarze spokojnie naciągali oponcze gumowe na swoje ciepłe płaszcze. Okrętem wiatr targał co raz silniej; niespodziewanie wydymały się i dźwigały góry wodne, wynosząc statek wysoko w górę, a potem ciskając nim gwałtownie w dół jak kamieniem. Potężne wstrząśnienia, zbijające z nóg nieprzywykłych, towarzyszyły tym igraszkom, przeżywalismy podobne uczucia jak zwycięski zawodnik, którego rozentuzjzmowa ni zwolennicy podrzucają na rekach nieco za wysoko, a chwytają tuż nad ziemią. Otworzyły się i upusty niebieskie i jednostajny szum ulewy złączył się z rykiem rozgniewanego morza. Taka pogoda obrzydzała wszystkim życie przez trzy dni. Służba na pokładzie w takiej psiej czas jest niewymownie ciężka, a zalewany falami okręt bez żadnej przesady staje się zabawką, nad którą znęcają się do spółki wichura i odmęty.

Czwartego dnia, gdy pogoda poprawiła się nieco, nasz O.R.P. otrzymał nowe zadanie. Pozostawiliśmy konwój, który płynął w dalszym ciągu w nakazanym kierunku i oddawszy salut pożegnany przepłynęliśmy przed "frontem" kierując się gdzie indziej, gdzie mieliśmy spotkać inny konwój, zdążający do Wielkiej Brytanii. W oznaczonym miejscu spotkaliśmy jednak tylko kilkanaście statków, inne przesładowane przez sztorm pozostały w tyle lub zboczyły nieco z kursu.

Pierwszą więc czynnością było skupienie całej kawalkady. Jak mądre psy owczarskie uganiały kontrtorpedowce zganiając do kupy, naprowadzając na kurs, przynaglać maruderów nie było jakiego stada, bo 40 statków. Trwała ta "zbiórka w marszu" dość długo, a kiedy już szłyśmy sprawiony należycie, spotkaliśmy inny konwój, tak że w pewnym momencie istny las kominów ujrzeliśmy dokoła.

Kiedy patrzyliśmy na te stada okrętów: angielskich, norweskich, holenderskich, płynących ze wszystkich Dominów i z różnych stron świata—dziwaczna i śmieszna wydać się musiała nawet myśl o tym, że Niemcy "blokują" Wielką Brytanię.

BIAŁA BURZA

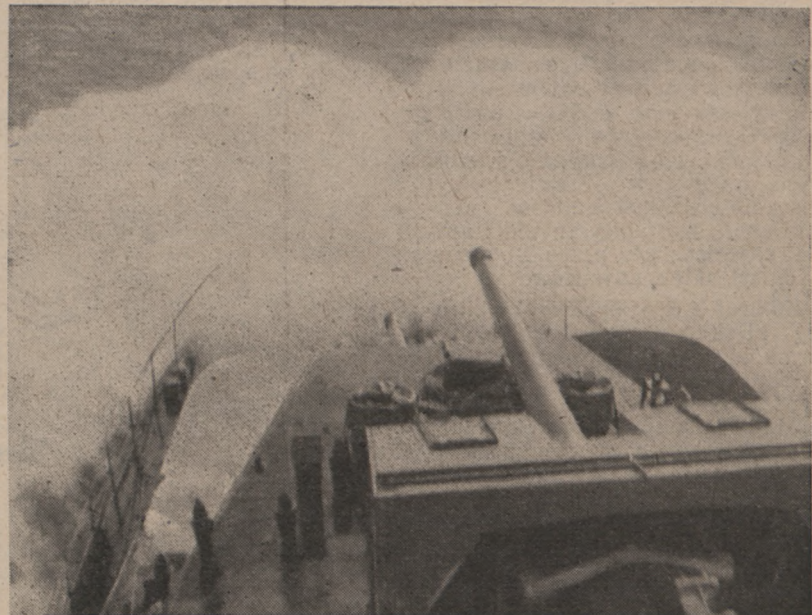
Nagle zrobiło się ciemno i nieprzenikniona śnieżna kurniawa przesłoniła cały widnokrąg. W gęstwie grubych płatków białych widoczność spadała ogromnie i wzrok nie sięgał właściwie dalej niż brzeg burty czy dzioba. Pokład, wspaniała "artyleria główna"—przedmiot chluby załogi naszego O.R.P. pokryły się w mgnieniu oka grubym, białym kożuchem, ośnieżeni marynarze w śpiczastych kapturach wyglądali wprost niesamowicie.

W momencie, kiedy się zaczęło nieco przejaśniać, daly się słyszeć dzwonki alarmowe, na maszt wciągnięto specjalną flagę. Okręt podwodny! Konwój jakby drgnął, poruszony niewidzialną ręką, zadymił mocniej kominów statków — "dodają gazu" —

KU PRYZYSTANI

Znowu popłynęły dnie monotonej czarnej harówki i czuwania. Kontrtorpedowiec uganiał zziębnięty, wypatrując wroga, podając zmiany kursu. Jedną z nich odbyła się w nocy i miała niezwykle oprawę: na niebie paliła się wspaniała zorza polarna, barwiąca i jakby przepięknymi wstęgami spowijając obłoki. Okręt nasz jeździł od jednego statku do drugiego i bez przerwy migotało światelko sygnalizacyjne, podczas podawano jakieś niezrozumiałe dla lądowych wojsków litery i liczby, a statek również przy pomocy światła odpowiadał, że wszystko zrozumiano.

Powoli zbliżał się konwój do brzegów angielskich. Pogoda była dobra, więc zwiększono czujność, zachodziła bowiem możliwość spotkania groźnego Focke-Wulfa, czyli "Kuriera," ale żaden nalot



W czasie sztormu



Sygnalizacja podczas burzy śnieżnej

uśmiechnęli się marynarze. Właściwie jednak z chwilą ustalenia miejsca, gdzie znajduje się wróg, konwój jest już bezpieczny, a korsarz podwodny musi dobrze pilnować własnej skóry; groźny on tylko wtedy, gdy przycajony milczkiem ukąsi.

W kilkanaście sekund po alarmie załoga już była gotowa do walki i okręt pełną parą, jak spuszczonej z łańcucha brytan, pędzi wprost na miejsce, gdzie sygnalizowano okręt podwodny. Dużym łukiem wylatują bomby głębinowe—cała seria. Uplywa ułamek sekundy i głuchy, podziemi grzmot świadczy, że eksplodowały. Okręt momentalnie zawraca, okrąży wielkim łukiem podejrzane miejsce, wraca i wali nową serią bomb. Tym razem wybuch następuje na mniejszej głębokości, gdyż istne gejzery wody strzelają do góry.

Potem już spokój. Okręt albo zemknął, albo... leży na dnie oceanu. Wybuch bomby wytwarza tak silne ciśnienie, że w promieniu 30-40 m. pękają ściany okrętu podwodnego, wypadają nity. Zwykle w wypadku zatopienia wypływa na wierzch oliwa, ale dzisiaj morze jest wzburzone i żadnych śladów dostrzec nie podobna.

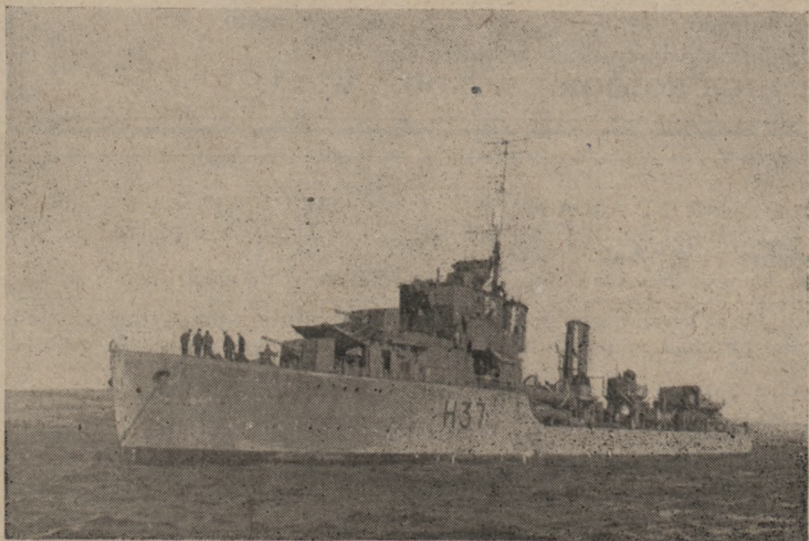
nie zakłócił podróży aż do końca. Czternastego dnia licząc od chwili wypłynięcia zobaczyliśmy znowu macierzysty port naszego O.R.P.

Okręt zatrzymuje się na redzie, bardzo mało formalności, poczem generalna kontrola uszkodzeń, spowodowanych przez sztorm i naprawa zaczyna się od razu. Znowu uzupełnia się wszelakie zapasy, aby okręt mógł być jak najprędzej gotów do wykonania nowego zadania.

Zanim jednak zostanie ono wskazane załoga otrzymuje pozwolenie wyjścia na ląd. Po upływie pół godziny ogoleni, odświeżeni—"najelegantsi marynarze świata" jak mówią z głębokim przekonaniem dziewczęta, rozpraszają się i znikają w ulicach miasta.

Może już jutro lub pojutrze znajdą się znowu przy działach i maszynach i walczyć będą z wrogiem zawziętym i żywołem potężnym. Znowu popłyną w konwoju lub na daleki patrol ruszą, wioząc na maszcie symbol nieprzerwanej ani na chwilę walki—banderę z godłem Rzeczypospolitej.

Ludwik Bojczuk
Stanisław Rochowicz



Kontrtorpedowiec polski

Przegląd polityczny

Kilka dni temu niemiecka agencja prasowa rozgłosiła wiadomość, że Jugosławia skapitulowała, że żołnierze "rzucali broń", a pułki kroackie odmówiły posłuszeństwa. W dwa dni później ta sama agencja musiała "zaznaczyć" że walki w rozmaitych częściach kraju toczą się z nieustającą siłą a młody król i rząd znajdują się poza obrębem działań wojennych.

Te dwa tygodnie oporu przynosi najwyższą chwałę narodowi południowych Słowian. Jest to fakt bez precedensu, w dziejach świata, aby społeczeństwo dokonało rewolucji za wojny, i to za wojny, której tymczasowy wynik musiał być ujemny. Moralne znaczenie tego bohaterstwa zostanie na zawsze w pamięci ludzkości. Jugosławia zasłużyła nie tylko na wdzięczność wszystkich ludzi wolnych. Naród ten godny jest prawdziwej czci świata. W drugim roku wszechwładzy Hitlera na kontynencie europejskim, kiedy Trzecia Rzesza miała do dyspozycji nie tylko olbrzymią armię, ale także wszystkie zasoby materialne podbitych krajów, kiedy nazistowska propaganda na każdym kroku posługiwała się frazesem o "zjednoczeniu Europy pod wodzą Niemiec"—ten mały naród o wielkim sercu rzucił brunatnemu kanclerzowi dumną odpowiedź, iż więcej ceni swą godność, aniżeli bezpieczeństwo przed bombowcami i czołgami niemieckimi. I cios, wymierzony w Berlin, był znacznie donioślejszy w konsekwencjach politycznych, aniżeli zajęcie kraju przez Niemców i ich włoskich najmitów.

Zdawał sobie sprawę ze swojej klęski, niewątpliwie dobry psycholog, jakim jest Hitler. Zemstę swą wywarł na bezbronny i otwartym mieście, Białogrodzie. 15.000 ludzi zginęło w stolicy, niewiele co większej, aniżeli nasza Łódź. Obok Warszawy i Londynu jest Białogród trzecim miastem, męczeńskim i bohaterkim zarazem. W Wielkim Tygodniu wsiąkała ta krew niewinna w słowiańską ziemię. I ta wielka ofiara nie pójdzie na marne.

Nie mieliśmy żadnych złudzeń co do długości trwania oporu zbrojnego Jugosławii. Kraj nie był przygotowany do wojny. Ludzie, rządzący Jugosławią byli przekonani, że uda się im los swój i państwa "wypolitykować." Ludzili się, że Niemcy na nich "nie pójdą," że interesuje ich tylko Zachód, kolonie, panowanie nad morzami i t.d. Popełniono ten sam błąd, jaki popełniły także inne rządy europejskie. Nie wierzone w wojnę i nie przygotowane do niej zupełnie kraju. Co więcej, starając się o "dobre sąsiedzkie stosunki"—wydano społeczeństwo na pastwę piątej kolumny włosko-niemieckiej. Przez swą bierność i krótkowzroczność nie pozwolono Jugosławii wykorzystać tych ogromnych walorów, jakie posiadał jeden z najbardziej bitnych i dzielnych narodów europejskich. A kiedy Niemcy odkryły karty, było już zapóźno.

Dzieje Jugosławii są nie tylko przykładem *niezwykłej siły moralnej*, która stanowi zadatek przyszłego zwycięstwa i takiej potęgi, o jakiej żaden z satelitów Trzeciej Rzeszy marzyć nie może. Są również klasycznym stwierdzeniem tej prawdy, tyle razy wypowiedzianej na tych łamach, że narody Europy Środkowej,

SPIS RZECZY

Stanisław Stroński: Wówczas a dzisiaj (Tło dziejowe Sejmu Wielkiego i obecnego najazdu na Polskę).—Wyimki z "Ustawy Rządowej," z artykułu Adama Mickiewicza w "Pielgrzymie Polskim" i z ostatnich doniesień z kraju.—Paweł Skwarczynski: "Ustawa Rządowa" z roku 1791.—Stanisław Boleszczyk: Reforma władzy wykonawczej w Konstytucji Trzeciego Maja.—Antoni Bogustawski: Worcell w Londynie.—Marek Kozaryn: Wojsko polskie przed Sejmem Wielkim.—Bolesław K. Piekarski: Trzeci Maja na froncie rok temu.—Władysław Dziewanowski: Abisynia (Ludność).—Czesław Poznanski: Japoński partner trójprzymierza (II).—Zbigniew Grabowski: Szkic sytuacyjny.—Rada Narodowa o Armii Polskiej.—W. L.: Żołnierze polscy w prasie brytyjskiej.—Z życia obozów: Ludwik Bojczuk i Stanisław Rochowicz: Polski kontrtorpedowiec płynie w konwoju.—tk.: Przegląd polityczny.—Tony: Dwa biegi.—Ozdobniki Tadeusza Lipskiego.—Fotografie.

poprzez Polskę, Czechosłowację, Jugosławię, Grecję a nawet i Węgry oraz Rumunię — są skazane albo na najbliższą i najściślejszą współpracę albo na kolejno po sobie następujące katastrofy. Gdyby te wszystkie państwa którym groziła, którym musiała wcześniej czy później zagrozić Trzecia Rzesza—gdyby Anglia, Francja, Polska, Czechosłowacja, Belgia, Holandia, Norwegia, Jugosławia, Rumunia, Grecja, Dania—wystąpiły wspólnie albo gdyby chociaż prowadziły wspólną politykę—to do tej wojny w ogóle by nie doszło. Hitler nie ryzykował by pewnej klęski. Niestety Niemcy zbijają dzisiaj płon nie tyle geniuszu Führera, ile niesłychanej krótkowzroczności poszczególnych rządów i polityków, bezgranicznych zarówno w swej głupocie jak i zarozumiałości. Przyszłość i los Europy—były wypisane na karcie geograficznej. Zdrowy, chłopski rozum wskazywał drogi ekspansji Niemiec i środki na jej powstrzymanie. Niestety, tej szczypty zwykłego rozumu zabrakło dyplomacji europejskiej.

I gorzko za to dziś płacą zbyt łatwowierne społeczeństwa.

Obok Jugosławii zdaje z najwyższą pochwałą wspaniałego egzamin dzielności i poświęcenia mała, ale ogromna duchem—Grecja. Kraju tego i społeczeństwa nie doceniano przed wojną, albo raczej brano jej ruchliwą warstwę kupiecką za symbol narodu. Tymczasem górale z Tessalii i Peloponezu wprawiają w zdumienie świat, powstrzymując własnymi piersiami czołgi niemieckie i 60 świetnie wyposażonych dywizyj. Słowa "własnymi piersiami" nie są poetycką przenośnią. Komunikaty zarówno ateńskie, jak i brytyjskie donoszą o atakach na bagnety, w których piechota grecka zdobywała armaty i czołgi. Termopile zbliżyły się do Olimpu. Prędzej czy później nadejdzie Maraton — i zwycięska Grecja odegra tę rolę, do której zdobyła sobie swym bohaterstwem niezaprzeczone prawo.

Atak niemiecki, prowadzony jednocześnie od strony Libii i Morza Egejskiego—ma bardzo jasny cel. Chodzi o wyrugowanie Wielkiej Brytanii z nad Morza Śródziemnego, chodzi o ujęcie w

OVERSEAS REMOVALS
Apply
British and Foreign Carriers, Ltd.,
c/o Pennsylvania Railroad,
88, Leadenhall Street, London, E.C.3. 'Phone: Ave. 1894.
POLECA PRZEPROWADZKI ZAMORSKIE.

klęsce Turcji, o dostanie się do źródeł ropy w Iraku, o dojściu do granicy Kaukazu i śmiertelne szachowanie Rosji. Stawka jest wielka—i reklamuje ją propaganda Goebbelsa, jak tylko może.

Po klęsce Francji—pisze prasa nazistowska — upadek Egiptu, opanowanie Kanatu Sueskiego przez wojska niemieckie będzie największym zwycięstwem nie tylko tej wojny, ale w ogóle największym sukcesem militarnym w historii.

Nie przesadzając bynajmniej sprawy—armia Wavella broni się nadzwyczaj dzielnie — jesteśmy jednak zdania, że były i większe zwycięstwa, aniżeli te, na jakie już przygotowuje Niemców Goebbels. Wydarzenia na brzegach Morza Śródziemnego są bezsprzecznie ogromnie doniosłe i nikt ich nie zamierza lekceważyć. Ale

niech nam będzie wolno przypomnieć słowa, wypowiedziane na tych łamach na długo przed kampanią libijską i grecką:

— Wojna—pisaliśmy—rozegra się na wodach Atlantyku, na brzegach a może nawet ziemi brytyjskiej.

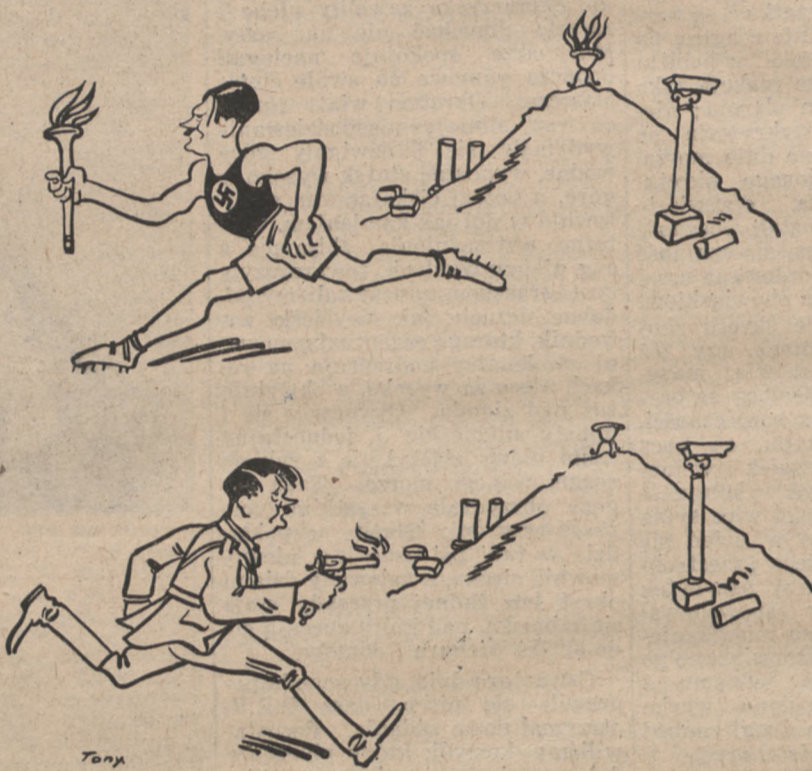
Zwracał na to ustawicznie uwagę, bardzo przezorny i bardzo mądry sternik nawy brytyjskiej, Churchill. I niedawno, kiedy sytuacja w Libii przedstawiała się bardzo krytycznie, wypowiedział znamienne słowa:

— Panowie, niech was nie wprowadzają z równowagi te czy inne sukcesy niemieckie. Trzecia Rzesza jest jak wieloryb, który dostał harpunem. Może się rzucić i walić ogonem, szarpając łódkę i wyrządzając duże nawet szkody. Ale trafiony jest celnie i harpunkwi głęboko. A siły bestii, jakkolwiek ogromnej—prędzej czy później się wyczerpią.

Wierzymy w to głęboko, ale musimy być przygotowani na wszystko, to jest na wiele chwil ciężkich a nawet groźnych. Pamiętajmy, że w tej wojnie psychologicznej odporność moralna jest pierwszym, najważniejszym warunkiem zwycięstwa. Do tych narodów, które wykażą się największym zasobem spokoju, silnych nerwów, opanowania i zimnej krwi—będzie należało ostateczne zwycięstwo.

Zalet tych brakuje niestety, kierownikom nawy francuskiej. Nie wiadomo, czy transporty niemieckich wojsk do Libii szły na statkach pod flagą francuską, ale nie ulega wątpliwości, że szły one przez wody terytorialne francuskie, koło wybrzeża Tunisu. Umożliwiło to Niemcom atak na Benghazi i zagrożenie Egiptu. Robota "wodzów odrodzonej Francji" jest wprost potworna i szczegółów tego poniżenia, jakie przynoszą depeze nie tylko angielskie, ale przede wszystkim amerykańskie—nie można czytać bez ścisku gardła i serca. Ci pogromcy demokracji i "zbawcy" kraju—okazują się ludźmi, których już dzisiaj wypiera się każdy porządny i prawdziwie kochający swą ojczyznę Francuz. Bezpośrednio po klęsce w czerwcu 1940 roku pozdrawialiśmy armię de Gaulle'a, jako tę, która walczy w obronie honoru wielkiego narodu i uosabia nawrąde wielkie ideały francuskie. Po dziesięciu miesiącach, zdanie to nie straciło nic ze swej aktualności.

tk



Ogień olimpijski w roku 1936-ym i 1941-ym

rys. Tony

W tych dniach ukazała się nowa praca p.t.

"ENGLISH FOR FOREIGNERS"

(Angielski dla Obojczykowców)

Autor: James Caro, F.F.T.Com.F.C.C.S.

format: 7 1/2 na 5 cali. 206 stron z 28 ilustracjami
z przesyłką pocztową 5/5
w płócienniej oprawie cena 5/-
Zamawiać u: Hirschfeld Bros., Ltd., 26, Bloomsbury Way, London, W.C.1.

Ukazał się

KRÓTKI SŁOWNIK FRANCUSKI I ANGIELSKI HARRAP'A

Wydanie skrócone Wielkiego Słownika Francusko-Angielskiego f-my Harrap, opracowanego przez J. E. Mansion, Hon. M.A. (Oxon).

Skrót ten dla użytku szerokiej publiczności zachowuje to wszystko, co było najistotniejszego w słownictwie francuskim łącznie z terminami technicznymi i wojskowymi częściej używanymi. Obficie wyposażony w zwroty typowe dla języka oraz zdania potrzebne w użytku codziennym słownik ten może być uważany za najlepszego tłumacza.

Tom I. Francusko-Angielski.

Cena 8/6 netto.

W sprzedaży we wszystkich księgarniach.

HARRAP, 162, HIGH HOLBORN, LONDON, W.C.1.

WYDAJE BIURO PROPAGANDY I OŚWIATY.

Adres Redakcji (Editorial Offices): 5, Portugal St., W.C.2. Tel., HOLborn 7600. V-e piętro.
Redaktor przyjmuje w soboty od godziny 11-ej-13-ej.

Przedruk dozwolony tylko za podaniem źródła.

Warunki prenumeraty: Miesięcznie z przesyłką pocztową—sh.1. Kwartalnie z przesyłką pocztową—sh.3. Należności prosimy wpłacać przekazem pocztowym (Postal Order) pod adresem Administracji.

Ceny ogłoszeń: Pierwsza strona—1 cal przez jeden łam—sh.13 4d. Pozostałe strony—1 cal przez jeden łam—sh.6 4d. Drobne ogłoszenia—1 cal przez jeden łam—sh.5, pół cala przez 1 łam—sh.2 6d.

Adres Administracji (Business Offices): 5, Portugal Street, W.C.2. Tel., HOLborn 7600. I-e piętro. Adres Agenta dla ogłoszeń angielskich (Advertisement Offices) 415, Oxford Street, W.1. Tel., MAYfair 4973.

Printed for the "Polska Walcząca," by St. Clements Press (1940), Ltd., Portugal St., Strand, W.C.2.

"ORBIS"

POLSKIE BIURO PODRÓŻY

c/o Dean and Dawson, Ltd.,

81 Piccadilly, London W.1.

Tel: GROsvenor 2873

udziela informacji w sprawie wyjazdów krajowych i zamorskich. Rezerwuje pokoje z łazienkami wraz ze śniadaniem w pierwszorzędnym hotelach w Londynie w cenie sh.8 6d. za 1 dobę.

Załatwia korzystnie wszelkie zakupy i służy informacjami w tym przedmiocie.

Wysyła piękną kolekcję broszur o Polsce po nadesłaniu sh. 3 0d.

Przy zapytaniu należy dołączyć znaczek pocztowy na odpowiedź.

PRUNIER

72 St. James's St., London, S.W.1. Reg. 1373



Air Raid Lunch 8/6

Blackout Dinner 10/6

4 dania łącznie z ostrygami, lub á la carte

POTRAWY OD PRUNIER'A
U SIEBIE W DOMU:

Bouillabaisse Homar po Amerykańsku

1 porcja 5/- 2 porcje 15/-

3 porcje 14/- 5 porcyj 37/6

Paté de lapereau

4 porcie 8/6